

## LA SEMAINE POLONAISE

Przewodniczący Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Aleksander Zawadzki, przyjął na audiencji w Belwederze ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Republiki Francuskiej w Polsce, pana Pierre Charpentier, który złożył listy uwierzytelniające. Obecny był przy tym m.in. minister Spraw Zagranicznych, Adam Rapacki oraz wielu członków Ambasady Francuskiej

Le Président du Conseil National de la République Populaire de Pologne, Aleksander Zawadzki, a reçu en audience l'ambassadeur extraordinaire et plénipotentiaire de la République Française en Pologne, Mr Pierre Charpentier qui a remis ses lettres de créance. Le ministre des Affaires Etrangères Adam Rapacki ainsi que les membres de l'Ambassade étaient présents



Nr 33 (253) ● 19 SIERPNIĄ AOUT 1962 ● CENA 0,40 NF PRIX 5 FRANCS BELGES

### W NUMERZE — DANS CE NUMERO:

3 — Lipcowe przyjęcie w ambasadzie (Réception à l'ambassade), 5 — U Przewodniczącego Rady Państwa (Chez le Président du Conseil National de Pologne), 7 — Gniezno, 12 — Harcerze (Les éclaireurs), 20 — Uroczystość w Saint-Vallier i Noeux-les-Mines (La Fête Nationale polonaise à Saint-Vallier et Noeux-les-Mines), 23 — Z Belgii do Spawy (De Belgique à Spala)

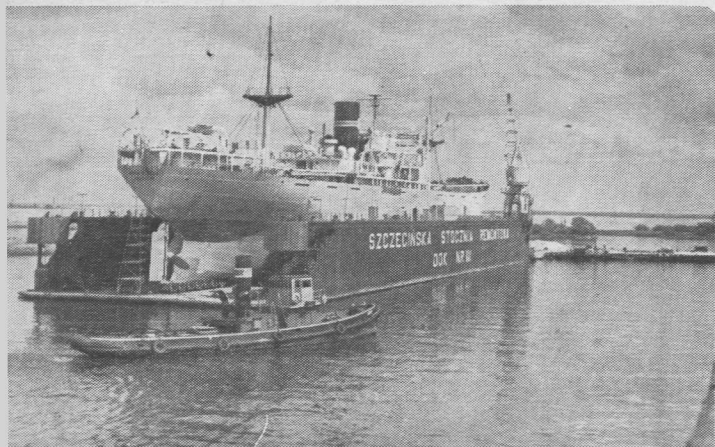
FP 2323





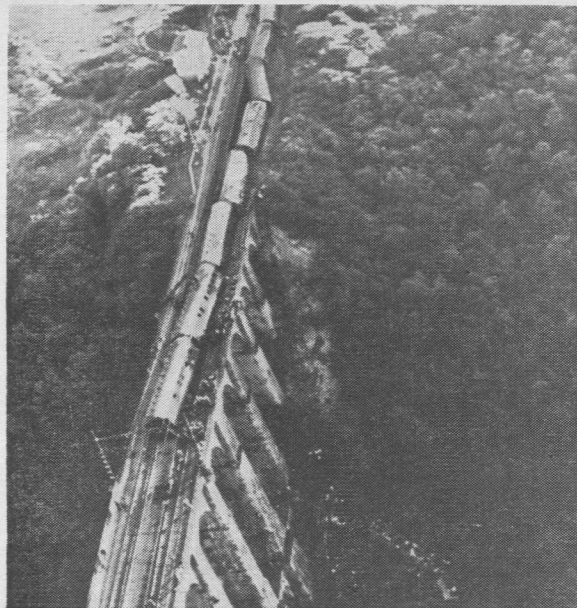
## DNI BORÓW TUCHOLSKICH

Po Puszczy Białowieskiej, Bory Tucholskie są, ze swymi 3 000 kilometrów kwadratowych, największym obszarem leśnym w Polsce. Obchodzone w ostatnim tygodniu lipca „Dni Borów Tucholskich” spopularyzowały ten przepiękny rezerwat przyrody



## DZIESIĄTE URODZINY

15 lat temu były tu puste, zrujnowane nabrzeża. A w tym roku tętniąca wytężoną pracą Szczecińska Stocznia Remontowa obchodziła już 10-lecie



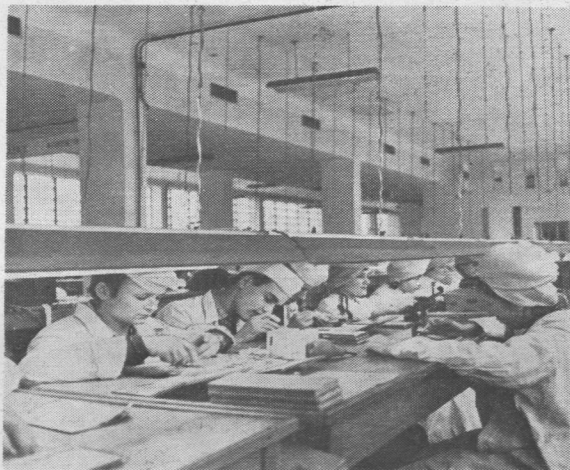
## STRASZLIWA KATASTROFA

Od 13 lat kroniki kolejowe nie zanotowały we Francji tak straszliwej katastrofy, jak wykołajenie się pod Dijon ekspresu Paryż—Marsylia. Siódmy wagon stoczył się z 50 metrów w przepaść

**Zdjęcia: CAF i KEYSTONE**

## POLSKIE ZEGARKI

W Błoniu pod Warszawą powstają pierwsze polskie zegarki. W tym roku Polacy założą na rękę 120.000 zegarków całkowicie zrodzonych w Kraju



## Prywatne obserwatorium

O 25 km od Mont-de-Marsan od ponad 30 lat funkcjonuje jedyne we Francji prywatne obserwatorium astronomiczne Houga. Realizuje ono teraz zamówienia amerykańskiego uniwersytetu Harvard, związane z badaniami przestrzeni kosmicznej

- ▲ Tuchola, festivités des Journées des forêts.
- ▲ Ząbkowice Śląskie, pittoresque bourgade des environs de Wrocław.
- ▲ 10-ème anniversaire des Chantiers de radoub de Szczecin.
- ▲ Terrible catastrophe du Paris-Marseille.
- ▲ Le brave soldat Chveik de Jaroslava Hasek revivra à l'écran — prises de vues à Prague.

- ▲ L'observatoire de Houga, seule entreprise privée de ce genre en France.
- ▲ Hall de montage de la première usine polonaise de montres à Blonie près de Varsovie.
- ▲ Michèle Blondin, moins de 18 ans, benjamine du Tour de France aérien.
- ▲ Trois danseurs polonais danseront en URSS le „Lac aux Cygnes” de Tchaikovsky.
- ▲ Le lac de Roznow, créé par un barrage, attire de nombreux touristes.

## POLSKA PIZA



Ząbkowice Śląskie, uroczne miasteczko we Wrocławskim, dziarsko zmierzają ku swemu 700-leciu. Niewiele pozostało tu pamiątek przeszłości, lecz wśród nich znajduje się XIV-wieczny kościół z pochyłą dzwonnica, zwaną Krzywą Wieżą, obiekt zainteresowania turystów. Na zdjęciu — Rynek

## SZWEJK NA EKRANIE

Dzielny wojak Szwejk, nieśmiertelna postać stworzona przez czeskiego pisarza Jaroslava Haska, pojawi się na ekranach. Oto nakręcanie jednej ze scen w malowniczej uliczce dzielnicy Mala Strana w Pradze



## Jadą z drzewem do lasu...

...chciałoby się powiedzieć o Alicji Boniuszko, Tadeuszu Zlamalu i Zygmuncie Jasmanie, którzy w ZSRR tańczyć będą „Jeziro Łabędzie” — balet Czajkowskiego. Ale talent na to pozwala



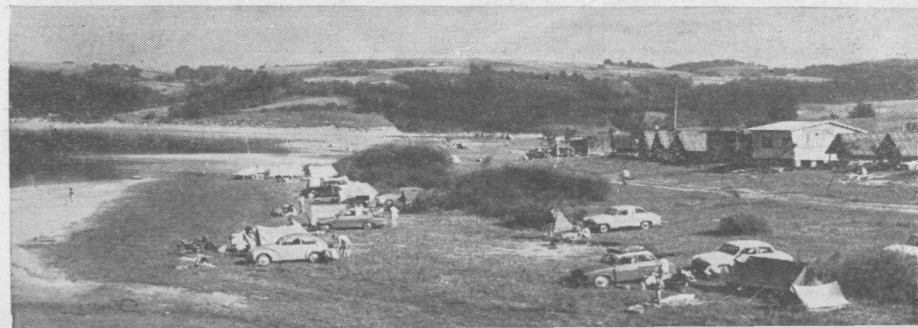
## Lotnicza beniaminka

Beniaminką 10 lotniczego Tour de France była paryżanka Michèle Blondin, nie mająca jeszcze nawet 18 lat



## ATRAKCYJNE JEZIORO

Jeziro stworzone przez wybudowanie zapory różnowskiej na Dunajcu jest celem „pielgrzymek” tysięcy turystów, głównie z Krakowskiego i Górnego Śląska

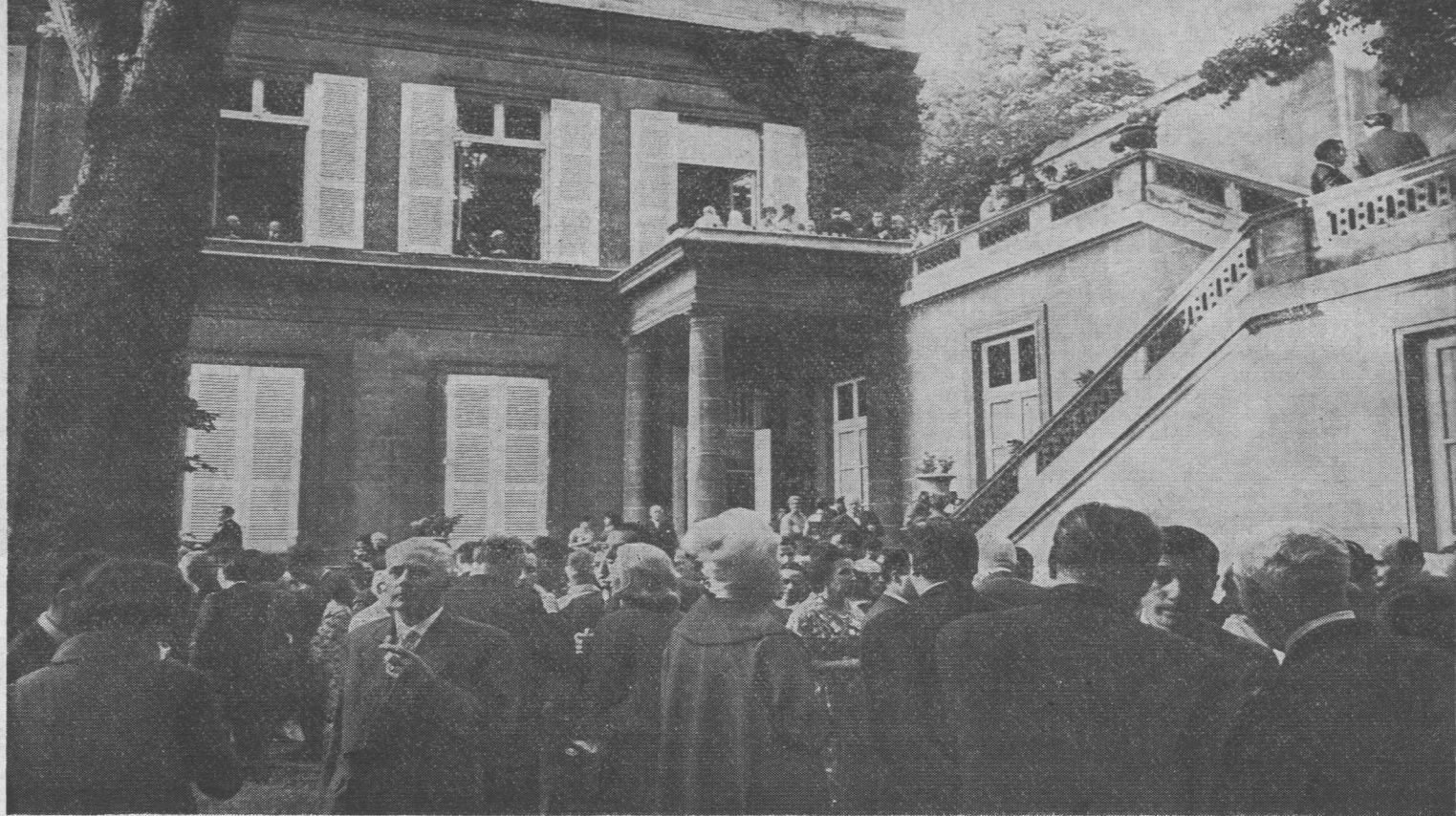




**I**STNIEJE — jak wiadomo — zwyczaj, że z okazji świąt narodowych poszczególnych państw szefowie placówek dyplomatycznych wydają w krajach swojego urzędowania uroczyste przyjęcie.

Z okazji tegorocznego święta Odrodzenia Polski — 22 lipca — odbyło się uroczyste przyjęcie w Ambasadzie PRL w Paryżu. Ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pan Jan Druto podejmował wraz z Małżonką w salonach Ambasad wybitnych przedstawicieli francuskiego świata politycznego, kulturalnego, naukowego, a także członków korpusu dyplomatycznego, akredytowanych w stolicy Francji.

Na tej oraz na szóstej stronie zamieszczamy serię zdjęć z tej uroczystości.



W czasie przyjęcia w salonach, na tarasach i w ogrodzie Ambasady PRL w Paryżu przez blisko dwie godziny prowadzono ożywione i przyjacielskie rozmowy. Większość dotyczyła Polski oraz kontaktów między Francją i Polską

## LIPCOWE PRZYJĘCIE W AMBASADZIE PRL



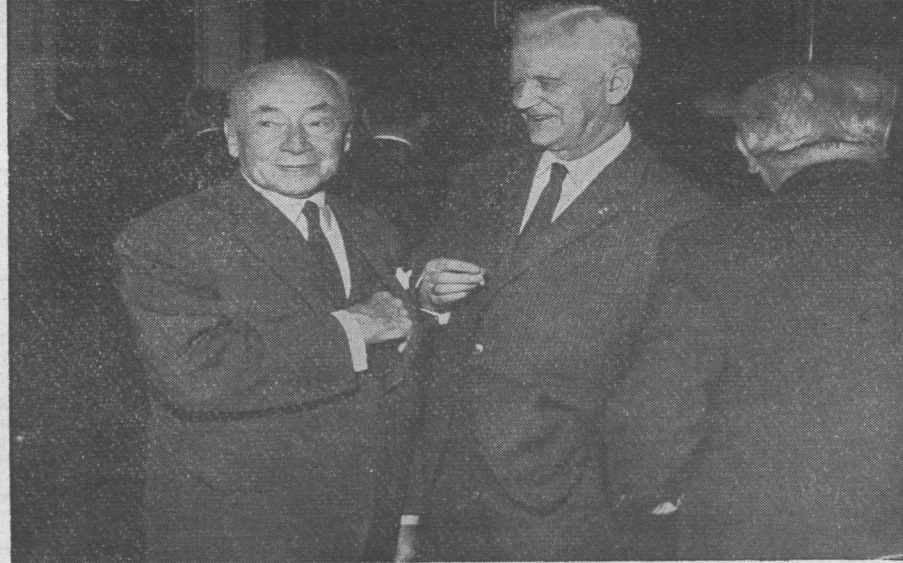
Obok wielu wybitnych osobistości francuskich w przyjęciu wziął udział m.in. zawsze przyjemnie uśmiechnięty minister pracy pan Gilbert Grandval

Do salonów wchodził były premier francuski pan Daniel Mayer, tuż za nim minister stanu w rządzie Republiki Francuskiej, pan Gaston Palewski



Znany i popularny paryski adwokat Henry Torrès w swobodnej i bezpośredniej rozmowie z sekretarzem partii komunistycznej, p. Jacques Duclos

Dwaj znani politycy francuscy, były premier p. Paul Reynaud i były minister p. Raymond Naegelen znaleźli okazję do na pewno ciekawej wymiany zdań







### Więcej o sporcie krajowym!

Zauważyłem, że coraz ciekawiej redagujecie nasz „Tygodnik Polski”. Dobrze, że jest w nim zarówno dużo spraw z Kraju, jak i spraw życia naszej emigracji. Za dużo jednak miejsca poświęcacie naszemu sportowi lokalnemu, a za mało sportowi z Kraju. Rozumiem, że co prawda nie wszystko zależy od Was i że trudno o powiększenie objętości naszego Tygodnika. Życzę, aby Wasza praca zjednoczyła nasze Wychodźstwo u boku Kraju w obronie granicy na Odrze i Nysie.

JÓZEF JANEZKO Z RANSART  
(HAINAUT — BELGIA)

### Pracują dla króla pruskiego

Szanowna redakcjo!

Bardzo mnie zainteresowały odpowiedzi redakcji na trzy listy — czytelnikowi I. N. — o sznurowadłach i amerykańskim zbożu, oraz list Mariana o gruźliczych krowach w Polsce. Dziwię się, że są jeszcze ludzie, którzy fakt, iż Polska kupuje pewne rzeczy za granicą, używają jako argumentu przeciw Polsce. Chciałbym przypomnieć, że po zamachu majowym w 1926 roku rząd sanacyjny też sprowadzał zboże z zagranicy, by je w kraju sprzedawać poniżej kosztów i zmusić chłopów do obniżki cen. Strata na zbożu musiał naturalnie wyrównać chłop w nadmiernym podatku. A co do tych gruźliczych krow, to ostatnio otrzymałem list, że moja siostra w Kraju miała właśnie chorą krowę, musiała się jej wyzbyć, ale z pomocą państwa kupiła drugą, zdrową. Przecież w tym wszystkim chodzi nie o reżim, jeno o prawdę. A jaka jest prawda? Kiedy byłem w Polsce na wakacjach, widziałem na własne oczy, że dopiero ten rząd, który

jest dzisiaj, podciągnął Polskę do rzędu krajów europejskich.

Ci, co we Francji dzielą Polaków na reżimowych i niereżimowych, muszą sobie uświadomić, że w Polsce żyje 30 milionów reżimowców, którzy właśnie wybrali sobie ten rząd, a nie inny. My tu we Francji żadnego wpływu na to nie mamy i nie możemy mieć. Pochodzę z Polski, byłem matorolnym chłopem, przyjechałem do Francji za zarobkiem, jak większość naszej emigracji przedwojennej, która też pochodzi ze wsi, dlaczegoż więc miałbym być przeciwny rządowi, który wywodzi się z robotników i chłopów i dał ludziom pracę w Kraju, by jej nie musieli szukać za granicą.

Różni politycy robią krzyk, że reżim nie chce religii w szkole. No, panowie, a jak jest we Francji? A przecież to wy bronicie naby zażarcie religii, a sami sprzeciwicie się przykazaniu, które mówi, że trzeba oddać Bogu, co jest Boże, a co cesarskiego cesarzowi, ale wy z pokłonami oddawaliście cesarzowi, a nie chcecie oddać Gomulce. Nieladnie, zwlaszcza dziś, kiedy zachodni Niemcy rewizjoniści zjednują sobie w świecie przyjaciel przeciw Polsce i granicy na Odrze i Nysie. Kto szkodzi Polsce pośrednio, szkodzi sprawom, które kraj sobie ustanowił, taki przecież, jak to mówią Francuzi, „pracuje dla króla pruskiego”.

ST. H. Z ATHIS-MONS (S. ET O.)

## FRANCUSKIE CZASOPISMO „EUROPE” O POLSKIEJ LITERATURZE WSPÓŁCZESNEJ

Francuskie czasopismo „Europe” (numer 399—400 z lipca — sierpnia br.) zamieściło fragment powieści Marii Dąbrowskiej — „Wesele na wsi” oraz artykuł Anatola Sterna o zmarłym niedawno wielkim poecie Władysławie Broniewskim i jego dwa wiersze — „Żołnierz polski” i „Dąb”.

Maria Dąbrowska urodziła się w 1889 roku na wsi pod Kaliszem. Należy do najwybitniejszych polskich pisarzy doby obecnej, jest kontynuatorką wielkiej tradycji polskiej prozy realistycznej XIX wieku. Studiowała w Warszawie, w Szwajcarii, w Belgii, specjalizując się w dziedzinie ekonomii, socjologii i nauk przyrodniczych. Wydała w okresie międzywojennym kilka tomów opowiadań: „Uśmiech dzieciństwa”, „Ludzie stamtąd”, „Znaki życia”, „Gwiazda zaranna”. Jej największe dzieło — „Noce i dnie” (1932—1934) równa się znakomitej „Rodzinie Thibault” Rogera Martina du Gard i „Buddenbrookom” Tomasza Manna. „Wesele na wsi”, jak sam ty-

tuł wskazuje, uwypukla panujące zwyczajnie i tradycje weselne na wsi polskiej, podane w pięknym stylu i bogatym, barwnym języku.

Władysław Broniewski, urodzony w Płocku (1897), jeden z największych polskich poetów, zmarł niedawno, 10 lutego 1962 roku. Anatol Stern pisał o nim: „Był on jedynym z naszych poetów współczesnych, który miał odwagę nazwać się pielgrzymem i tułaczem. U każdego innego byłoby to sztucznym patosem. U niego brzmiało to dumnie i szczerze. Tak, jest on ostatnim romantykiem naszej epoki, poetą, który ukazał romantyzm codziennej pracy i powszedniego dnia”.

Przypominamy, że w lipcu 1960 roku poświęcono polskiej literaturze numer specjalny „Europe”, w którym znajduje się kilka pozycji przełożonych przez współpracownika „Tygodnika” p. Stanisława Kocika\*).

\* Do nabycia w księgarni „La Boutique Polonoise”, 25, rue DROUOT, Paris IX-e

## RODACY na szerokim świecie

Mediolańska firma wydawnicza „Biblioteca Universale Rizzoli” wydała niedawno przekład „Placówki” Prusa (tytuł włoski — „Lavampasto”), pióra znanej tłumaczki Oristiny Agosci z Turynu. Nakładem tego samego wydawnictwa wyszedł w ostatnich latach dwutomowy przekład „Quo Vadis?” oraz zbiór opowiadań H. Sienkiewicza pod ogólnym tytułem „Il guard ano di foro” („Latarnik”). Jest to wydanie kieszonkowe.

Kraje skandynawskie interesują się żywo literaturą i językami słowiańskimi. Ostatnio np. duński pisarz Hans Ch. Sorensen wydał obszerny szkic literacki pn. „Technika narracji” w „Ludziach Bezdolnych” Zermoskiego — w języku polskim zamieszczony w VII tomie wydawnictwa kopenhaskiego „Scando — Slavica”, Nils Nilson ze Sztokholmu dokonał przekładu „Policjantów” Sławomira Mroźka, a Kristina Netteberg z Kopenhagi, Jerzy Nalepa (Lund) oraz Benita von Pruschewsky ogłosili szereg artykułów językoznawczych. Prof. Ad. Stender-Petersen ogłosił ponadto ciekawe studium o charakterze komedii W. Rzewuskiego w „Zeitschrift f. slav. Philologie”, a prof. Józef Trybućko pisał „o zaimekach” osobowych w staropolszczyźnie w książce pamiątkowej wydanej w Upsali.

Nowy sukces artystyczny odniosła malarka polska zamieszkała w Toronto — Krystyna Sadowska. Jej tkanina dekoracyjna nosząca tytuł „Muzykanci” przyjęta została na pierwsze „Biennale Internationale de la Tapisserie” w Lozannie. Tydzień wcześniej inne płótno dekoracyjne utalentowanej malarki uzyskało pierwszą nagrodę na wystawie rękodzielnictwa artystycznego w Montrealu.

W tym roku przypada 50 rocznica istnienia i działalności Domu Polskiego w Detroit (USA). Przed 50 laty położony został pod Dom kamień węgielny z napisem „Oby Naród był z Was dumny”. Rocznicą obchodzona będzie bardzo uroczystie przez Polonię detroicką. Przez 50 lat Dom Polski służył i w dalszym ciągu służy sprawom polskim, narodowym i obywatelskim.

## ZAPORA OD CZASÓW GRUNWALDU

MINEŁA osiemnasta rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. W prasie krajowej i emigracyjnej zaroilo się od wspomnień, artykułów okolicznościowych, historycznych fotografii, nekrologów Polaków poległych w walce lub zamordowanych bestialsko przez Niemców. W Stolicy, w miejscach poświęconych krwią poległych, na cmentarzach i grobach zapłonęły znicze. Wojsko, byli uczestnicy walk i harcerze zaciągali przy nich warty.

Zdawałoby się, że miasto tamtych dni, jego bohaterska walka, płonące gmachy i dzielnice, zbrodnie Niemców oraz obraz zniszczeń: wypędzenia ludności, rabowania, wysadzania i burzenia, zetrze się z upływem czasu w naszej pamięci, że po prostu stanie się epizodem historycznym, zrówna się z masą innych dziejowych wydarzeń. Przecież Kraj usunął gruzy, uratował z historycznych pamiątek co się dało, odbudował Stolicę prawie w całości, w ciągu ostatnich lat miasto dosięgło dawnej ilości mieszkańców, dorasta nowe pokolenie urodzone już po drugiej wojnie, które nie zaznało hitlerowskiego terroru. A jednak pamięć o Powstaniu i o tym, co wtedy robili Niemcy z Polakami, trwa w umysłach i w sercach ludu Warszawy z niesłabnącą siłą. Nie przechodzi do rejestru historii. Mało, nie ginie ze schodzącymi do grobu. Dzieje Powstania zna bowiem każde polskie, szczególnie warszawskie dziecko, znać będą wnuki i prawnuki. Tak potworna, tak straszna i ogromna, bestialska, antyludzka była niemiecka zbrodnia dokonana na Stolicy i jej ludności.

Wszystko co napisano o Powstaniu Warszawskim w ciągu minionych lat, w książkach i czasopiśmie, lub przedstawiono w dokumentalnych filmach nie oddaje w pełni owych 63 dni walki, wypędzenia z miasta pozostałej przy życiu ludności oraz grozy zniszczenia. To jest nie do opisania. Jeżeli Niemcy wyzbedą się kiedyś ducha podobojów, militarizmu, zarozumiałej wyższości w stosunku do innych narodów, wypienią spośród siebie zbrodnicze instynkty Hitlerów, ich następne pokolenia bardzo będą się musiały wstydić „działa” swych przodków. Ale jak dotąd nic nie wskazuje, by Niemcy zdążyły w tym kierunku i chyba jak najbardziej słuszne są uwagi, jakie znalazłem w jednym z krajowych czasopism: „Wracając my-

ślami do patosu tragizmu tamtych dni — głoszą one — musimy wołać wielkim głosem o sprawiedliwość dla hitlerowskich zbrodniarzy winnych śmierci setek tysięcy mieszkańców Warszawy i zburzenia miasta, póki sprawiedliwość niemiecka nie może dotrzeć do kata stolicy Reinefartha, von dem Bacha, nie mówiąc o wielu pomniejszych”.

Piszący te słowa był uczestnikiem Powstania, jednym z tych szarych żołnierzy, którzy przeszli przez jego piekło, dzielili tragedię ludności, a któremu dane było widzieć i przeżyć, jak pędzono jak „żywe tarcze” polskie dzieci, kobiety i starców przed niemieckimi czołgami z formacji Reinefartha, atakującymi nasze barykady. Zanim znalazłem się na zachodzie, nie wiedziałem, kim był ten dowódca, generał SS, z którego wyłącznej winy tysiące moich Rodaków utraciło życie, a dziesiątki tysięcy innych najbliższe rodziny, przyjaciel, kolegów, dom. Dziś wiem, że nie poniósł za to żadnej kary, że żyje on najspokojniej w Niemieckiej Republice Federalnej i piastuje tam wysokie stanowisko.

Reinefarth, którego grupa bojowa wchodziła w skład oddziałów gen. von dem Bacha, otrzymał od Hitlera za swe czyny w Powstaniu „dębowe liście do krzyża rycerskiego żelaznego krzyża”. Było to 608 odznaczenie tego typu nadane przez Führera w ciągu czterech lat wojny, a więc stonkunkowo bardzo rzadkie i wyjątkowe.

W wydanej niedawno książce pt. „Zbrodnia okupanta w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 roku”, zawierającej kilkadziesiąt dokumentów, jest m.in. tłumaczenie artykułu tegoż generała, dziś obywatela NRF, artykułu ogłoszonego wkrótce po Powstaniu, bo w dniu 5 listopada 1944 r. w czasopiśmie „Ostdeutsche Beobachter”. Reinefarth był wtedy jednym z najwyższych dygnitarzy hitlerowskich w Poznaniu na tzw. przez Niemców „Kraj Warty” czyli Wielkopolskę, włączoną „po wieczne czasy” do III Rzeszy. Oto kilka charakterystycznych wyjątków z jego wypowiedzi.

„Kiedy to oszalała klika tzw. narodowych Polaków uważała za stosowne wykorzystywać dla swych celów sytuację wojskową, wzniciając powstanie warszawskie, wówczas to ludzie z okręgu Warty byli pierwszymi, którzy na rozkaz Reichsführera SS pociągnęli przeciw Warszawie, by zdużyć powstanie”.

Tu małe przypomnienie. Reichsführer SS to sam Heinrich Himmler — największy obok Hitlera dygnitarz i niemiecki zbrodniarz, z zawodu nauczyciel. Jego rozkaz w sprawie powstania brzmiał: „Warszawa, stolica, głowa, inteligencja tego byłego 16, 17-milionowego narodu Polaków będzie zniszczona, tego narodu, który od 700 lat blokuje nam Wschód i od tego czasu pierwszej bitwy pod Tannebergiem (czytaj pod Grunwaldem w 1410 r.) leży nam na drodze... Polski problem nie będzie już wielkim problemem dla naszych dzieci i dla tych wszystkich, którzy po nas przyjdą, nawet już dla nas. Rozkaz brzmi: każdy blok domów winien być spalony i wysadzony w powietrze tak, aby w Warszawie nie mogła się zagnieździć jakakolwiek siedziba etapowa...”

Wróćmy jednak do artykułu Reinefartha, jednego z tych Niemców, którzy natychmiast podjęli realizację słów Himmlera i polecenia Hitlera, by „Stolica Polski zniknęła z mapy Europy”.

„4 sierpnia 1944 r. nikt nie umiał nam czegośkolwiek powiedzieć — czytamy w jego artykule — o ówczesnym rozmieszczeniu terenów walki opartych przez bandy. To właśnie jest charakterystyczne dla walki z powstańcami w milionowym mieście... Dopiero w parę tygodni później, po otrzymaniu posiłków, rozbiliśmy miasto na kilka kotłów. Z przyzwolenia naczelnego dowództwa kierowano w stronę Wisły ciężką i najcięższą broń... Prawie dziesięć tygodni walczyła nasza grupa bojowa w Warszawie. W chodnikach podziemnych, w grobowcach ementarnych, w rurach kanalizacyjnych, w piwnicach, na ulicach, w domach toczono walki... A w pierwszej linii jako rdzeń jednostki — ludzie naszego okręgu Warty. Walczyli oni fanatycznie i zażarcie, wspólnie z kolegami z Wehrmachtu... Wszyscy oni starali się o to, by metropolia Polski, ze strony której spotkało nas Niemców tyle nieszczęść w ciągu stuleci, została ostatecznie usunięta jako ognisko niebezpieczeństwa... Myśmy i tego wroga pokonali i zadali mu straty w ludziach wynoszące około jedna czwarta miliona.”

I pomyśleć, że ten człowiek nie poniósł za swe czyny najmniejszej odpowiedzialności. Przeciwnie, otrzymał po wojnie wysokie uposażenie i wysokie stanowisko. Nie jest on jakimś wyjątkiem. Takich jak on, „niewinnych”, spokojnie sobie żyjących jest więcej. Marzą o rewanżu, o ponownej zawierusze, śni im się w dłoniach broń atomowa i nowa „krucjata” przeciw „zaporze, która blokuje Niemcom Wschód od czasu pierwszej bitwy pod Grunwaldem.”

B. żołnierz AK z Batalionu „Zośka”



**P**O WROCŁAWSKIM spotkaniu naukowców z zagranicy, działaczy polonijnych i młodzieży z naukowcami z Kraju, o czym pisaliśmy w poprzednich numerach „Tygodnika Polskiego”, Rodacy z czternastu Krajów zwiedzili Gdańsk i Wybrzeże, po czym udali się do Warszawy, gdzie m.in. byli gośćmi przewodniczącego Rady Państwa, Aleksandra Zawadzkiego w Belwederze.

Oto kilka zdjęć z tej gościny, która upłynęła w niezwykle przyjemnej i serdecznej atmosferze.



Przewodniczący Rady Państwa rozmawia z synkiem dr Zygmunta Jędryki do-centa Uniwersytetu Paryskiego, który przybył do Polski wraz z ojcem (pierwszy z lewej). Chłopiec urodzony we Francji z ojczyzną papy zetknął się bezpośrednio po raz pierwszy. Dotychczas Polskę znał z opowiadań i książek

## RODACY z 14 KRAJÓW W BELWEDERZE



Goście zebrani w jednej z sal Belwederu słuchają powitalnych słów Aleksandra Zawadzkiego i życzeń dla Rodaków rozsianych po całym świecie. Poniżej: pogawędka z przewodniczącym Rady Państwa w ogrodzie belwederskim



Młodzież polonijna studiująca na francuskich uniwersytetach podczas przedstawiania się przewodniczącemu Rady Państwa Aleksandrowi Zawadzkiemu i jego zastępcy profesorowi Stanisławowi Kulczyńskiemu (pierwszy z prawej)

## PRZY GROBIE NIEZNAJANEGO ŻOŁNIERZA W STOLICY POLSKI

Podczas pobytu w Warszawie uczestnicy spotkania wrocławskiego złożyli wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. U dołu widzimy ich w drodze na plac Zwycięstwa. Obok profesor Godlewski z Lille (pierwszy z prawej) przy urnie z prochami z pobojowisk z różnych stron świata, gdzie walczyli i ginęli Polacy w drugiej wojnie światowej

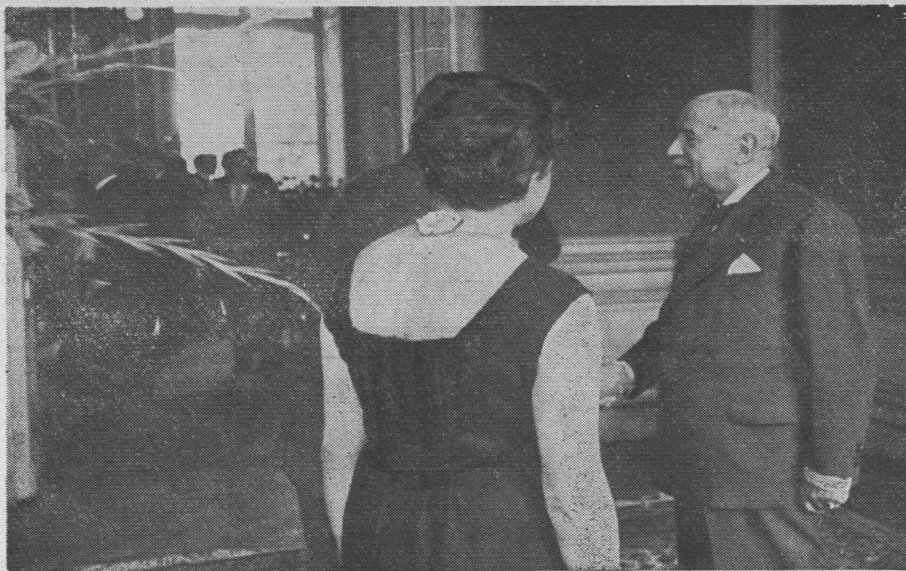






# LIPCOWE PRZYJĘCIE W AMBASADZIE PRL W PARYŻU

Dokończenie ze str. 3



Pośród wizytowych garniturów prawdziwą ozdobą przyjęcia stanowiły mundury attaché wojskowych oraz egzotyczne stroje pań reprezentujących placówki krajów azjatyckich

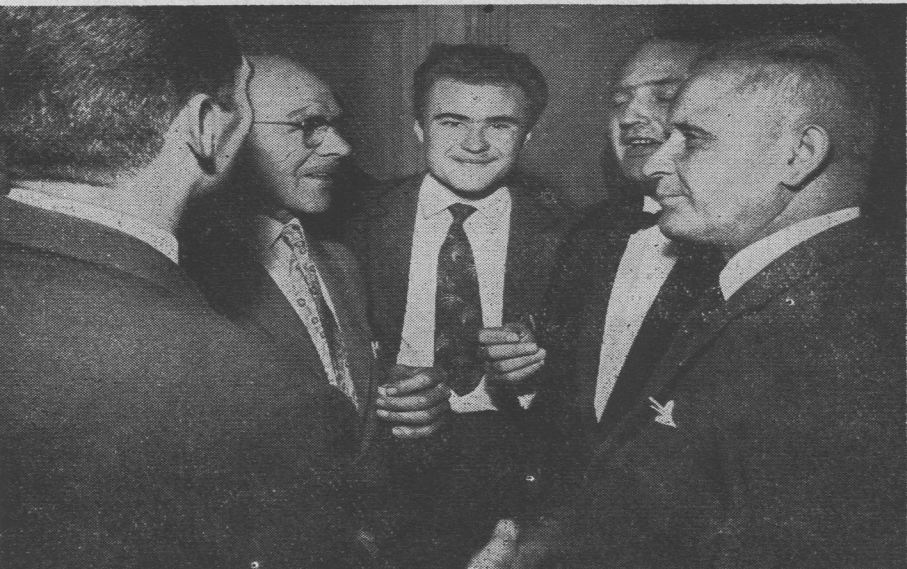
Znany dyplomata pan ambasador François Poncet, przewodniczący Francuskiego Czerwonego Krzyża wita się z p. ambasadorem Janem Druto i jego małżonką



Wśród licznych gości na przyjęciu w polskiej ambasadzie był również popularny sprawozdawca i komentator francuskiego radia i telewizji, pan Léon Zitron

## NA SPOTKANIU W KONSULACIE GENERALNYM PRL W PARYŻU

We wszystkich konsulatach Polski na terenie Francji odbyły się z okazji święta narodowego uroczyste przyjęcia. W Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu obecnych było wielu przedstawicieli różnych polskich stowarzyszeń i organizacji. Kilka zdjęć z uroczystości w Konsulacie paryskim przedstawiamy naszym Czytelnikom.



W jednej z licznych grup rozmawiających Rodaków w czasie swobodnego i miłego przyjęcia w Konsulacie Generalnym PRL widzimy powyżej m.in. p. Szczepankowskiego, działacza PSL (drugi z lewej), p. Zdzisława Hałkę, działacza organizacji młodzieżowej „Wici” (w środku) i konsula generalnego p. Edwarda Wychowañca (czwarty z lewej). Poniżej konsul generalny PRL w Paryżu p. Wychowaniec (w środku) wśród grupy zaproszonych Rodaków



Z Sartrouville przybył działacz Polskiego Stron. Lud., p. M. Tomczak



Znany działacz ZUPRO, p. M. Wasower, w rozmowie z plk. Frąkiem







Ogólny widok Gniezna — miasta sięgającego swym początkiem VIII w. Jest ono położone na siedmiu wzgórzach pomiędzy trzema jeziorami. Najstarsza historyczna wzmianka na piśmie o Gnieźnie pochodzi z X w., a więc sprzed ty-

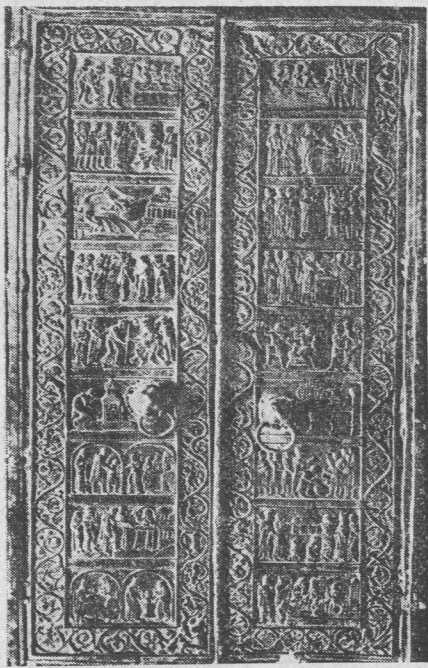
siąca lat. Badania archeologiczne przeprowadzone w mieście ustaliły, że najstarsza część miasta koncentrowała się na Wzgórzu Lecha. Na naszym zdjęciu dominuje nad miastem katedra. Jeden z ostatnich polskich kościołów w ostatniej wojnie

zamieniony przez okupanta na salę koncertową, a podczas działań w 1945 na gniazdo hitlerowskiej obrony. Katedra doznała wtedy poważnych zniszczeń, został spalony dach, zawaliła się część prześlei gotyckich, stracone zostały hełmy wież

## REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

Fotoreportaż z Gniezna zamieszczamy na życzenie p. J. Zielińskiego z Katiola (Rep. de Côte d'Ivoire A. O.)

# GNIEZNO



Do najpiękniejszych zabytków średniowiecznej sztuki należą spiżowe drzwi katedry gnieźnieńskiej z XII wieku, dowodzące wysokiej kultury artystycznej ówczesnej Polski. Przedstawiają one sceny z życia św. Wojciecha, którego ciało wykupił Bolesław Chrobry z rąk Prusów i złożył w katedrze gnieźnieńskiej. Na zdjęciu poniżej — szczegóły artystycznego obramienia drzwi, przedstawiający tłoczenie wina

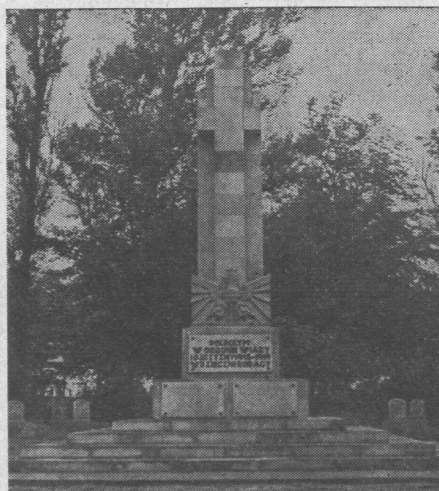


**G**NIEZNO należy do najstarszych miast Polski. W początkach państwa polskiego odegrało znaczną rolę historyczną. Było stolicą księcia, a kiedy stolicę za czasów Mieszka I przeniesiono do Poznania, było nadal największym grodem i siedzibą arcybiskupa. Do dziś pełno tu zabytków i pamiątek z czasów średniowiecza i późniejszych okresów.

W XX wieku Niemcy podjęli gwałtowne próby całkowitego zgermanizowania Gniezna, co jednak nie udało się, o czym najlepiej świadczy fakt, że powstanie wielkopolskie w 1918 r. wybuchło tu najwcześniej i miało doskonałą organizację. Po napadzie Hitlera na Polskę, już w czasie kampanii wrześniowej Niemcy dokonali w Gnieźnie masowych egzekucji, mordując przeszło 200 osób, głównie uczestników powstania wielkopolskiego.

Dzisiejsze Gniezno to nie tylko pamiątkowe, pełne zabytków miasto na głównym Szlaku Tysiąclecia Polski, ale także poważny ośrodek kulturalny ze stałym teatrem, szkołą muzyczną, liceum pedagogicznym, doskonałą orkiestrą, muzeum archeologicznym, ale także dość duże centrum przemysłowe. Ma ono duże zakłady graficzne i kilka innych ważnych placówek.

Ten pomnik był oczywiście przez Niemców zniszczony, odbudowano go w dawnej postaci po wojnie (poniżej)



Dwa fragmenty ze śródmieścia Gniezna, które zachowało stary układ, a swymi nowoczesnymi gmachami i dzielnicami oraz znacznym przemysłem wyszło na jego dawne peryferie. W mieście mieszka ok. 45 tysięcy obywateli. Przed wojną największa liczba mieszkańców nie przekraczała 31 tysięcy







### ● Dorodne trojczki

Nowe wieżowce mieszkaniowe — duma starej Oliwy — zyskały popularność pod nazwą „trojczków”. Warto przypomnieć, że archi-

tektki gdańscy po wojnie pierwsi w Kraju zaczęli projektować i wznosić dla celów mieszkaniowych budynki wysokościowe.

### ● Życie wśród róż

Bez przesady mogą tak mówić o sobie członkowie Polskiego Towarzystwa Róż. Oszalająca ogólnopolska wystawa około 400 odmian róż, zakończona niedawno w Poznaniu, była „próbą generalną” dla polskich hodowców przed światową wystawą róż w Poznaniu w 1964 r. Najwyższe nagrody w kategorii zawodowców otrzymali hodowcy z Kutna i Bielawy, amatorzy — z Poznania i Białogardu.

W Polsce hoduje się obecnie około 500 odmian róż, najpiękniejsze są rozchwytywane przez miłośników. Z uznaniem powitali oni nowość ostatniej wystawy poznańskiej — plansze dydaktyczno-naukowe obrazujące cały proces hodowli róż oraz stois-

ko informacji i porad z cenną obecnością profesora Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu.



### ● Czechowice już rafinują ropę

Od 3 lat od czasu do czasu pisaliśmy o postępach budowy największej i najnowo-

czesniejszej rafinerii ropy naftowej w Polsce w Czechowicach. Koniec postępów budowy, inwestycja zbudowana. Gotowe, uruchomione Czechowice są już w tej chwili jednym z asów atutowych postępu polskiej produkcji przemysłowej.

Różnica między wartością dostarczonej Czechowicom ropy a wartością wytworzonych tu — benzyny, wysokogatunkowych olejów pędnych, parafiny, asfaltu — w skali rocznej wyniesie 5 i pół miliona dolarów! Milionerka naftowa w Czechowicach wygląda, jak wypadła — imponująco: instalacje rurowo-wieżowe mają 40 m wysokości, przez 40 km magistralnych rurociągów, aparaturę, zbiorniki będzie przepływać 500 tysięcy ton ropy naftowej rocznie.

### ● Szwajcarskie auta — polski supergaraż

Przedsiębiorstwo polskie „Mostostal”, znane w Kraju i świecie z wielu udanych, nowoczesnych konstrukcji stalowych, przyjęło ofertę na zaprojektowanie i budowę olbrzymiego garażu w Szwajcarii. Będzie to wielokondygn-

cyjowy, całkowicie zautomatyzowany garaż na 10 tysięcy samochodów, każdy w oddzielnym boksie.

„Mostostal” wzniesie ten supergaraż, razem z konstrukcją stalową wagi około 24 tysięcy ton, maszynami, urządzeniami itp., z materiałów polskiej produkcji. Zwłaszcza wysoki poziom budownictwa przemysłowego w Szwajcarii — zaangażowanie do takiego przedsięwzięcia polskiej firmy jest najlepszym dowodem zaufania i uznania dla budownictwa przemysłowego w Polsce.

### ● Pierwsza „Czarodziejska góra” świata

Sokołowsko w powiecie Wałbrzych jest najstarszym na świecie ośrodkiem leczenia sanatoryjnego gruźlicy, starszym niż Davos w Szwajcarii, któremu zapewniła sławę książka Manna „Czarodziejska góra”. Pierwszy pawilon sanatoryjny w sokołowskiej „Czarodziejskiej górze” powstał w 1853 r.

W tym właśnie pawilonie naczelny lekarz uzdrowiska, dr Stanisław Domin, urządza pierwsze na świecie muzeum poświęcone walce z gruźlicą. Wśród pasjonujących materiałów zebranych w ciągu wielu lat przez dr Domina

są także dokumenty o życiu i pracy polskich lekarzy działających w Sokołowsku, było ich ponad 30 nawet w dzieścioleciach władzy pruskiej.

### ● Wodogrzmoty pod lawiną

Nienotowane ulewę i oberwanie chmury w rejonie szczytu Wołoszyn i grzbietu Opalone między Wodogrzmotami Mickiewicza a Morskim Okiem w Tatrach spowodowały lawinę giazów i ziemi, która z dużych wysokości obsunęła się na przeszło 30-metrowym odcinku na szosę Zakopane-Morskie Oko. Katastrofa zdarzyła się późnym wieczorem i nie było żadnych ofiar w ludziach, tym niemniej szosa została na dłuższy czas zablokowana. Co wytrwali turyści od Wodogrzmotów do Morskiego Oka (7 km) maszerują pieszo.

Tłok turystów i czasowiczów w Zakopanem jest ogromny. Ci ostatni chcą podziwiać góry wygodnie, najlepiej ze szczytowych stacji kolejek linowych. Ale do kolejki na Kasprawy Wierch wchodzi zaledwie połowa kandydatów na pasażerów, dla reszty uruchomiono nar-

### ● Front zdrowia



Pomorska Brygada Wojsk Ochrony Pogranicza wysłała na objazd wsi pomorskich dobre wyposażoną w sprzęt lekarski karetkę ze swoją ekipą, składającą się z internisty, chirurga i dentysty. Do tej wojskowej „czołówki” zdrowia każdy może zgłosić się bezpłatnie; przy pogodzie lekarze, jak to wojskowi, wolą biwakować na dworze.

### ● Festiwalowy polonez



W pięknym parku zdrojowym w Kudowie odbył się Festiwal Moniuszkowski pod niebyle jaką batutą jednego z najwybitniejszych dyrygentów polskich, „rozrywanych” także za granicą, Władysława Skrowaczewskiego. W muszli parkowej zabrzmiał właśnie ognisty polonez z opery „Halca”, wykonuje go pod dyrykcją Skrowaczewskiego chór oraz orkiestra Związku Harcerstwa Polskiego.

## 7 dni W SKROCIE

**KASZOWE (Wrocławskie)** — Archeologowie natrafili na wczesno-średniowieczne grodzisko słowiańskie nad brzegami rzeki Baryczy. Grodzisko istniało tu już w XI wieku.

**KOSZALIN** — 900 tysięcy kilogramów czarnych jagód zebranych w pomorskich lasach powędrowało za granicę.

**USTRON (Katowickie)** — Miejscowość znana jest jako uzdrowisko. Ale istnieje tu stara „Kuznia Ustron”, której wyroby — specjalne odkówki dla przemysłu motoryzacyjnego są wysoko cenione w wielu krajach Europy i innych kontynentów.

**SŁUPSK (Koszalińskie)** — Żelazna fotochemiczna produkcja spółdzielni pracy „Żelazna” znajduje nabywców nawet w Niemczech zachodnich i Anglii.

**SZCZECIN** — Społecznym wysiłkiem powstanie tu sztuczne lodowisko. Jesienią, zimą i wiosną — ślizgawka, latem — fabryka lodu.

**ZYRARDÓW (Warszawskie)** — Zakłady tkanin technicznych wyprodukują w tym

roku ponad 500 kilometrów taśmy na transportery do Tarnobrzega, Turoszowa oraz kopalń węgla kamiennego.

**BOŁĘCIN (Krakowskie)** — Wieś szczyty się ogromną skalą wysokości kilkupiętrowej kamienicy, przypominającą egipskiego Sfinksa spod Piramid. Skala jest pozostałością z epoki lodowcowej.

**SMIESZKÓW (Poznańskie)** — W pobliskim jeziorze pojawił się ryczący straszliwie... smok. Sensacją rozwiła stwierdzenie, że smokiem jest... ptak zwany bakiem, którego skrzeczący głos rozlega się w promieniu 2 kilometrów.

**MALBORK (Gdańskie)** jest chyba najbardziej kichającym miastem w Polsce. Miasto odbiera bowiem prawie połowę produkcji tabaki fabryki w Raciborzu — 42 tony rocznie.

**ZĘBOWICE (Opolskie)** — Nad wsią przeszła trąba powietrzna powalając 100-letnie drzewa, zrywając dachy, linie telefoniczne i przewody elektryczne.

**GIŻYCKO (Olsztyńskie)** — Nad jeziorami mazurskimi pojawiły się duże ilości kormoranów, bardzo przeszkadzając rybakom. Ptaki nurkując za rybami zrywają bowiem drogie stylonowe sieci.

**STARACHOWICE (Kieleckie)** — Zakłady przemysłu terenowego produkować mają wanny kąpielowe z tworzyw sztucznych w różnych kolorach.

### ● Jest fantazja w narodzie

Niemądry bo niemądry choć pełny fantazji „kawalerskiej” wyczyn był udziałem asystenta operatora Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych. Nazwisko przemilczmy, za taką „fantazję” nie należy się pochwała. Po wielogodzinnej uciążliwej pracy przy zdjęciach do filmu „Jak być kochaną”, o godz. wpół do trzeciej w nocy, kilka osób, w tym znani aktorzy, zaczęło

rozmowę na temat: jaki to był ciężki dzień, jacy jesteśmy zmęczeni. 28-letni asystent operatora rzekł na to: zmęczeni? dlaczego? patrzcie, ja czuję się jak młody bóg, mogę jeszcze wejść na iglicę! I tak zrobił.

Około 100-metrowa stalowa iglica dekoracyjna tuż obok wytwórni filmowej jest pamiątką po Wystawie Ziemi Odzyskanych w 1948 r. Wówczas jej szczyt był celem wyprawy „taternickiej” dwóch wprawnych taterników z całym odpowiednim wyposażeniem — mieli wymienić stłuczone przez wiatr lustro. Ale teraz młody śmiełek wspinał się na iglicę, jak stał, bez sprzętu i asekuracji. Doszedł do wysokości 60 m, gdzie iglica przechodzi już w cienkie, gładkie rury, na haku asekuracyjnym pozostał z czasu wyprawy taterników zawieszony chustkę w kratkę i zgrabnie zszedł.

Gdy patrol milicji przybył dowiedzieć się, co dzieje się pod iglicą — stało tam kilka osób z ekipy filmowej, blagających przez cały czas o zaniechanie wspinaczki — zdażył jedynie... wylegitymować całego i zdrowego pana, który odbył spacer po niedozwolonej trasie.

### ● Zagubione sarniátko



Ufnie, a nawet z wdzięcznością, pozwoliło wziąć się na ręce zagubione sarniátko; może w Janinie Dworzaczek, zootechniku fermy hodowlanej w Kraczkach, od razu poznało przyjacielkę i opiekunkę zwierząt.

### ● Z ostatniej chwili

Nieprawdopodobne, ale prawdziwe. Na drugi dzień po wyżej opisanym wyczynie młody student Politechniki Wrocławskiej w portierni wytwórni filmowej zostawił dla zdobywcy iglicy paczuszkę. Była w niej...chustka w kratkę zostawiona na iglicy na wysokości 60 m. Asystent operatora popędził podniecony pod iglicę. O 2 m nad hakiem powiewa inna chustka, biała. Odszukany zdobywca nowego rekordu stwierdził:

— Po co wlażłem na iglicę? Zeby przekonać się, czy to takie trudne. Po drugie ze względów fachowych, chciałem sprawdzić, czy można wyremontować iglicę bez kosztownego kładzenia jej na ziemię. Twierdzą stanowczo, że można.

Prasa wrocławska podniosła alarm: czas położyć kres ryzykanckim eskapadom na iglicę, zanosi się na to, że zdobywanie szczytu iglicy stanie się hobby wrocławian, zapobieżmy temu niebezpiecznemu hobby, póki jeszcze nikt nie spadł!

### ● Słowianie znów dali znak

Gryfy, herby pomorskiej Słowiańszczyzny, świetnie zachowane w rysunku i kolorze, ukazały się na romańskich freskach z czasów Bolesława Krzywoustego pod tynkiem ścian katedry w Kamieniu Pomorskim, na wybrzeżu Ziemi Zachodnich. Odkrycia dokonali przebywający na praktyce wakacyjnej w Kamieniu studenci Wydziału sztuk pięknych Uniwersytetu im. Kopernika w Toruniu.



# Tygodniowa GAWĘDA

Ukradł... PKS ♦ Obłok był — obłoku nie ma  
♦ 280 słonecznych zegarów

Przed wojną znana była w Polsce historia warszawskiego cwaniaka, który sprzedał przybyszowi ze wsi... tramwaj. Dzisiejsi następcy tamtego cwaniaka nie chcą być gorsi. Niedawno nie wykryty dotychczas sprawca ukradł... autobus PKS-u (Państwowej Komunikacji Samochodowej). Autobus znaleziono po kilku dniach w odległości 300 kilometrów od miejsca kradzieży. Należy przypuszczać, że amator PKS-ów wybrał się po prostu w ten sposób przeznaczonym dla 60 osób pojazdem mechanicznym na wycieczkę z ukochaną, korzystając z łaskawej ostatnio polityki.

Skoro już jesteśmy przy kradzieżach niezwykłych, wspomnę o jeszcze jednej. Nie jest to co prawda kradzież tego typu, co niedawno włamań do willi „San Lorenzo” w Cannes, gdzie włamywacze zdobyli podczas przyjęcia urządzonego przez angielskiego businessmana Richarda Mayera biżuterię wartości stu tysięcy dolarów — bo też w Polsce raczej takiej biżuterii w prywatnym władaniu ze względu na nieurodzaj na businessmanów i bankierów nie ma — ale zawsze... W Sopocie urządzono wystawę rzeźby. M.in. wystawił tam znany rzeźbiarz St. Horno-Popławski swoją pracę p.t. Obłok. I w biały dzień, gdy wielu zwiedzających przewija się przez wystawę w napchanych do niemożliwości pawilonach soppockich — rzeźba zniknęła. Oczywiście organizatorzy wystawy rozpoczęli poszukiwania, zawiadomili milicję, wszczęto śledztwo. Ale musiało je przerwać, ponieważ autor rzeźby napisał list do redakcji „Życia Warszawy”, w którym pisze m.in.:

„Wypadek to wyjątkowy, można by rzec, optymistyczny dla rozwoju sztuki. Przecież sprawa na pewno nie zrobiła tego z chęci zysku. — Jest jeszcze romantyzm w narodzie! Uważam, że skąd inąd niepraworządny postępek świadczy o komunikatywności współczesnej sztuki, wbrew często głoszonej opinii o oderwaniu plastyki od dzisiejszego widza — odbiorcy... Pisząc ten list otwarty do Sz. Redakcji pragnąłbym podkreślić, że nie mam pretensji w tym stanie rzeczy do nieznanego miłośnika sztuki. „Obłok” był — obłoku nie ma! Tak jak tegoroczna aura!”

Głos p. Horno-Popławskiego przebrzmiał, zbudziej rzeźby może spać spokojnie...

Ale nie każdy amator sztuki postępuje oczywiście w ten sposób. Mimo wszystko większość ludzi, pragnących posiadać cenne przedmioty sztuki, nabywa je w sklepach, antykwiariatach, na wystawach.

A są i tacy, którzy nie tylko nie biorą, ale nawet dają. Uważni Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” pamiętają może, że przed kilku laty zamieściliśmy reportaży z muzeum prywatnego rodziny Przyppkowskich w Jędrzejowie na Kielecczyźnie. Ta stara rodzina, z ariaskimi jeszcze tradycjami, od kilkudziesięciu lat gromadziła zegary słoneczne oraz dzieła i przyrządy astronomiczne z różnych okresów. Zbiór powstał pokaźny i wartościowy, bodajże jedyny w swoim rodzaju. Obecnie p. dr Tadeusz Przyppkowski postanowił ten cenny zbiór, zawierający m.in. pierwsze wydania dzieł Kopernika, Galileusza, i Heweliusza, 280 zegarów słonecznych (nawet jeden z 1524 roku) itp. przeka-

zać państwu. Piękny dar! W Jędrzejowie postanowiono kilka zabytkowych kamieniczek specjalnie przystosować do potrzeb Muzeum imienia Przyppkowskich, gdzie zostaną umieszczone eksponaty i udostępnione publiczności.

Mamy nadzieję, że tam już żaden amator słonecznych zegarów nie zechce sobie przywłaszczyć któregoś z nich. Taki gość już nie mógłby liczyć na pobłażliwość, poszedłby do „mamra” jak amon w pacierzu.

Marian

## KRAJ i ŚWIAT

### KRAKOWSKIE CENTRUM POLSKIEGO EKSPORTU

W krakowskich biurach projektowych opracowuje się plany cementowni, wapieniokopaliń, kopalni soli i węgla, fabryk maszyn odlewniczych, cukrowni hut, szkła itp. kompletnych obiektów przemysłowych przeznaczonych na eksport do wielu krajów.

W końcowym stadium jest projekt kopalni soli w Tużli koło Sarajewa w Jugosławii. Na placu budowy znajdują się już polscy specjaliści, którzy zakończyli odwadnianie terenu i przystąpili do głębienia szybów.

Krakowscy projektanci przystępują do projektowania kopalni węgla dla Indonezji.

Projektowanie i produkcja urządzeń mechanizujących prace w odlewniach — to niemal wyłącznie monopol Krakowskiej Fabryki Maszyn Odlewniczych. Jej dziełem jest kompletne wyposażenie w wysokosprawną sprężarkę odlewni w Czechosłowacji. Fabryka dostarcza również ostatnio ogromnie wydajne agregaty do odlewni Jugosławii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Austrii itd.

W opracowaniu są także plany cementowni i wapieniokopaliń dla Indonezji, Ghany i innych krajów.

### WZROST OBROTÓW HANDLOWYCH POLSKO-SZWEDZKICH

Między Polską i Szwecją został ostatnio podpisany protokół o wymianie towarowej i płatnościach na okres do końca kwietnia 1963 r. Protokół przewiduje wzrost wymiany o ok. 15% w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Szwecja należy do tych krajów Europy zachodniej, które aktywnie rozwijają swoje stosunki gospodarcze z Polską. Wzajemna wymiana towarów wykazuje od kilku lat systematyczną tendencję wzrostu. Dogodne warunki stworzyła 3-letnia umowa handlowa, zawarta w maju ubiegłego roku. Umożliwiła ona wzrost polskiego eksportu do Szwecji — przede wszystkim szeregu artykułów rolno-spożywczych, jak tekstylia, meble, porcelana itp. Szwecja natomiast zwiększyła dostawy do Polski maszyn i urządzeń inwestycyjnych oraz koncentratów cynku i in.

## LEON KRUCZKOWSKI

GDY w Sali Kolumnowej Rady Państwa w Warszawie, w powodzi kwiatów, między stale zmieniającą się wartą honorową, spoczęła trumna ze zwłokami zmarłego 1 sierpnia Leona Kruczkowskiego — przybył również złożyć hołd pamięci polskiego pisarza i dramaturga ambasador Francji, p. Pierre Charpentier. Przybyli także ambasadorowie Wielkiej Brytanii i Włoch, przybyli przedstawiciele międzynarodowego ruchu obrony pokoju, zagraniczne delegacje pisarzy i ludzi teatru, a obok nich — polscy politycy, uczeni, działacze kultury i artyści, niezliczone delegacje fabryczne, delegacje wsi i organizacji chłopskich, rzesze ludzi pracy. Jednocześnie z całego świata nadeszły tysiące depeesz kondolencyjnych od ministrów i działaczy ruchu związkowego, polityków i aktorów... Jakże różnych ludzi zespoliła w hołdzie śmierci Leona Kruczkowskiego, jakże różni ludzie w różnych krajach odczuli jego stratę!

Był rok 1949. W Polsce odbyła się prapremiera sztuki Leona Kruczkowskiego „Niemcy”. Ta sztuka stała się od razu nie tylko jednym z największych wydarzeń w polskim życiu teatralnym i literackim, lecz również zdobyła sławę na całym świecie. „Niemcy” Kruczkowskiego były bowiem pierwszą najgłębszą, najodważniejszą po wojnie próbą oświetlenia psychologicznych i społecznych źródeł hitlerizmu. Jednocześnie spod pióra polskie-

go pisarza, właśnie polskiego, wyszły pierwsze śmiałe słowa nie tyle uczuciowej nadziei, ile trzeźwego przekonania: Niemcy mogą i muszą się odrodzić moralnie, Niemcy mogą i muszą rozprawić się bezpowrotnie ze śmiertelnym jadem faszyzmu; inaczej Europa i świat nie mogą spać spokojnie.

W 10 lat później ukazała się inna sztuka Kruczkowskiego, która także wywołała szerokie echo w Polsce i za granicą, weszła na sceny wielu krajów po sukcesie w Teatrze Narodów w Paryżu w 1960 roku, gdzie przedstawił ją teatr gdański. Był to „Pierwszy dzień wolności”, problematyka próby ideałów i charakterów, moralnego wyboru postępowania, odpowiedzialności człowieka za swoje czyny. I ona wiąże się z centralnym zagadnieniem współczesnego świata, zagadnieniem wojny i pokoju, z problematyką niemiecką. I ją przepoiła szlachetna, humanistyczna wiara: że sprawy są do rozwiązania, bo decydują o nich ludzie a nie ślepe sily.

Przy trumnie Leona Kruczkowskiego bodaj to właśnie przede wszystkim zgromadziło w najgłębszym hołdzie ludzi o tak różnych stanowiskach, tak różnych zawodów i środowisk: bezkompromisowe, osobiste zaangażowanie się pisarza w walkę o pokój. Kruczkowski był członkiem Światowej Rady Pokoju, a jego głos rozbrzmiewał w imieniu narodu polskiego na kongresach we Wrocławiu, w

### POLSKIE DOMKI W TUNISIE

Na przedmieściach Tunisu w rekordowym tempie 3 miesiące wyrosła kolonia nowoczesnych domków. Każdy z nich został zbudowany innym systemem i inną technologią. Jeden z silikatów, drugi z betonu lanego, trzeci z prefabrykatów gipsowych, czwarty z prefabrykatów betonowych itd. Domki nawiązują zewnętrznie i wewnątrz do miejscowych tradycji i nawyków i są obiektem żywego zainteresowania i wędrowek licznych Tunezyjczyków. Kolonia ta powstała faktycznie... nad Wisłą. Projektowali ją warszawiacy z inż. Krzyszkowskim na czele, nadzór i adaptację przeprowadzał krakowski inżynier — p. Wolak, a budowali ją specjaliści z Gdańska pod kierownictwem inż. Szymborskiego.

Kolonia zbudowana przez Polaków w Tunisie jest niejako wizytówką polskiego bu-

downictwa. Krajowi fachowcy opracowują już projekt urbanistyczny całej dzielnicy Sidi-Fatallah, gdzie została wybudowana kolonia domków.

### OBRADY EKONOMISTÓW KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH W WARSZAWIE

W lipcu odbyła się w Warszawie kilkudniowa konferencja ekonomistów krajów socjalistycznych, poświęcona zagadnieniom ekonomiki i organizacji produkcji i pracy. W konferencji wzięli udział liczni wybitni ekonomiści, jak prof. dr Oskar Lange, prof. Prudenski, prof. Hevesi, prof. Rosicky i in. W toku konferencji wygłoszono liczne referaty i przeprowadzono nad nimi ożywione dyskusje. Jak stwierdzono w podjętej na zakończenie obrad uchwałę — materiały konferencji będą stanowiły podstawę do dalszego rozszerzania współpracy ekonomistów.

## Nie samym węglem

...Sosnowiec żyje. Sosnowiec każdy kojarzy z czarnym węglem, z łunami hut, z ciężkim przemysłem. A tu białe pasma węgla, z których wyglądają rozjaśnione twarze kobiet w śnieżnobiałych chu-

steckach — i to jest również Sosnowiec. Zakłady przemysłu wełnianego rozpoczęły w 1958 r. całkowitą modernizację i już obecnie mają wymienione wszystkie maszyny na nowe. Wynik — lepsze

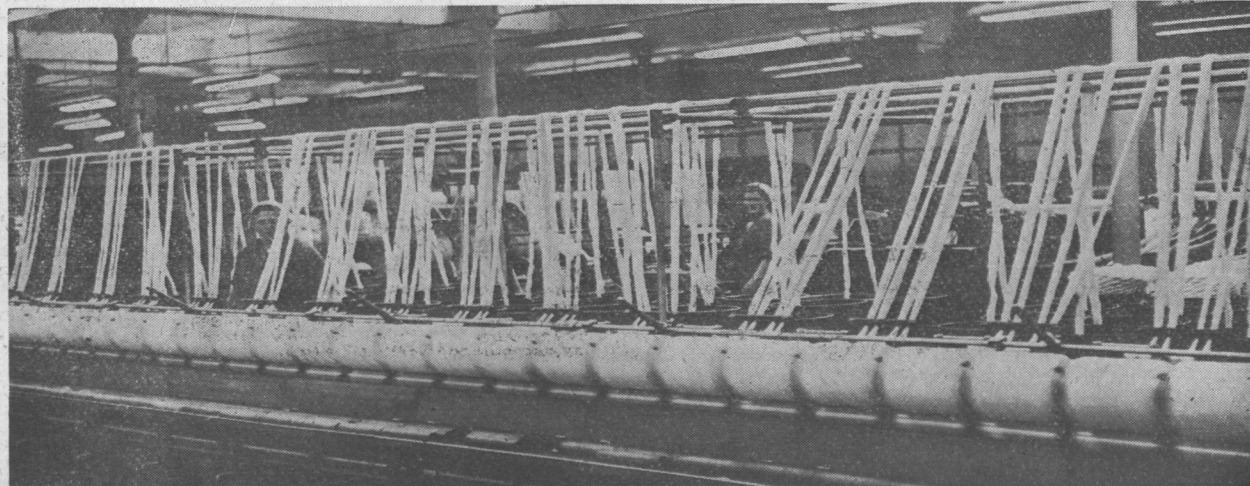


Paryżu, w Warszawie. W 1953 roku wybitne zasługi pisarza przyniosły mu międzynarodową nagrodę „Za utrwalanie pokoju między narodami”.

LEON KRUCZKOWSKI mówił o sobie często: „Piszę najmniej” — bo jego żywiołem było powołanie działacza. Lecz przecież był to artysta najwyższej miary, pisarz, który za życia wszedł do historii literatury polskiej. Rzesze ludzi pracy nad grobem Kruczkowskiego zebrały pierwszego polskiego pisarza proletariackiego. Kto pamięta literaturę lat przedwojennych, ten wie, czym było ukazanie się powieści „Kordian i cham” Kruczkowskiego w 1932 roku. Powieść już w tytule przeciwstawiła romantycznemu bohaterowi szlacheckiemu — pogardzanego i pomiatanego chłopca. Po raz pierwszy w Polsce Kruczkowski przedstawił chłopca zbuntowanego przeciw niewoli społecznej, zdecydowanego ją zrzucić.

„Chłopska ojczyzna — pisał Kruczkowski — to jest głód, zimno, choroby i praca równa bydłej, chłosta i klątwa i uciemiężenie. Ona zawsze była oddzielona od ojczyzny szlachty — syty, dostatejnie ojczyzny, świętującej i huczniejszej pańskiej”. Toteż „Kordian i cham” u jednych spotkał się z wściekłym atakiem, u drugich zdobył niesłychane, jak na owe czasy, powodzenie, miał trzy kolejne wydania i został przerobiony na scenę.

W kampanii wrześnieowej Kruczkowski brał udział jako oficer rezerwy, lata wojny spędził w hitlerowskim obozie jeńców. Lecz od pierwszego dnia wolności wszystkie siły twórcy, polityka, działacza, organizatora poświęcił Polsce Ludowej. Zajmował wysokie i odpowiedzialne stanowiska, walczył o swe idee piórem publicysty, lecz nie odkładał zarazem pióra artysty, od 1945 roku wzbogacił teatr polski o szereg wybitnych dramatów. Śmierć przerwała ten ogrom pracy jednej ze standardowych postaci polskiej kultury w 62 roku życia.





# Kronika FRANCUSKA

## Zmarł René Julliard

René Julliard, właściciel i dyrektor najpotężniejszego i najbardziej ruchliwego obok Gallimarda wydawnictwa francuskiego, niedawno zmarł. Julliard miał pewne powiązania z Polską. W roku 1921 jako 21-letni młody człowiek przyjechał do Warszawy, otrzymawszy za pośrednictwem swego przyjaciela znanego pisarza Jean Giraudoux od prezydenta Poincaré kredyty na propagandę literatury francuskiej w Polsce. Założył firmę „Sequana”, która sprzedawała w Polsce wydawnictwa francuskie. Być może z tych czasów pozostały u Julliarda sympatie do Polski. W ostatnich latach wydawał on wiele francuskich przekładów z literatury polskiej: książki K. Brandysa, Strykowski, Iwaszkiewicza, Schultza, Gombrowicza, Andrzejewskiego.

## Wszystko ma swój koniec

Na wniosek ministra sprawiedliwości Zgromadzenie Narodowe uchwaliło projekt ustawy znoszący przywileje marynarzy i rybaków gminy Fort-Mardyck (Nord). Pieprzykiem całej historii jest fakt, że uchwała odpowiada życzeniom samych uprzywilejowanych.

Historia zaczęła się bardzo dawno, bo jeszcze w 1670 r. Pragnąc ułatwić rekrutację marynarzy, Lud-

wik XIV nadawał mieszkańcom tej małej miejscowości prawo korzystania z ziemi, zachowując przezornie tytuł własności. Dziwnym zbiegiem okoliczności, przywilej przetrwał Wielką Rewolucję i zachował się do dnia dzisiejszego.

Zachował się, ale przestał być przywilejem. Cały okręg Dunkierki rozwijał się błyskawicznie, kiedy Fort-Mardyck skazany był na „stérilité économique”, przyjmując wyrażenie jednego z deputowanych. W sąsiednich gminach rosły budynki mieszkalne, rozwijał się przemysł i handel. W Fort-Mardyck mieszkańcy nie było stać na najmniejszą inwestycję. Jednocześnie więc wysunięto żądanie uchylenia królewskiego przywileju.

Uchwałą Zgromadzenia Narodowego własność terenów przechodzi na gminę, indywidualne interesy będą jednak uszanowane.

B. M.

## AUSTRALIA a EWG

SYDNEY. W Australii duże poruszenie wywołał artykuł zamieszczony w londyńskim „Times” na temat skutków gospodarczych, które by spowodowało dla Australii ewentualne przystąpienie W. Brytanii do Wspólnego Rynku. Według „Times”, 25 procent australijskiego eksportu znajduje zbyt na rynkach brytyjskich. Export ten przynosił Australii w 1961 roku równowartość 230 milionów funtów australijskich.

W przypadku przystąpienia Anglii do EWG towary australijskie zostaną pozabawione prawa bezcłowego wwozu na rynek brytyjski. Chodzi tu zarówno o artykuły przemysłowe, jak i rolne.

## IWAN GROŹNY – KOMPOZYTOREM

MOSKWA. Muzykologom radzieckim udało się odnaleźć dwa dzieła muzyczne, skomponowane przed 4 wiekami przez cara Iwana Groźnego. Obydwa dzieła cechuje styl bardzo uroczysty. Jedno z nich poświęcone jest najazdowi Timura (Tamerlana), mongolskiego woźdźdź i zdobywcy z XIV wieku.

Utworky cara Iwana Groźnego znaleziono i zidentyfikowano w archiwach klasztoru Św. Trójcy i Św. Jerzego w pobliżu Moskwy.

## „LORD JIM” – NA EKRAPIE

LONDYN. Reżyser angielski Richard Brooks odbywa obecnie podróż po wielu egzotycznych zakątkach świata w poszukiwaniu najodpowiedniejszego miejsca do zdjęć plenerowych swojego nowego filmu. Film ten będzie adaptacją słynnej powieści Józefa Conrada-Korzeniowskiego pt. „Lord Jim”.

Conrad był pisarzem angielskim pochodzenia polskiego. Właściwe jego nazwisko brzmi Józef Teodor Konrad Korzeniowski. Był on synem uczestnika Powstania Styczniowego. W latach 1874-95 służył w marynarce francuskiej i angielskiej, po czym osiadł na stałe w Anglii.

# DATY i FAKTY

## LIPIEC

- ▲ GEN. L. LEMNITZER ZOSTAŁ DOWÓDCĄ NATO W EUROPIE po zaaprobowaniu nominacji przez Radę stałych reprezentantów tej organizacji w Paryżu (25.VII).
- ▲ PARLAMENT FRANCUSKI ZAAKCEPTOWAŁ projekt rozwoju ośrodka atomowego w Pierrelatte (26.VII).
- ▲ RADA BEZPIECZEŃSTWA ZALECIŁA przyjąć do ONZ Rwandę i Burundi jako 105 i 106 członka tej organizacji (26.VII).
- ▲ KONGRES ONKOLOGÓW zakończył obrady w Moskwie, poświęcone zwalczaniu raka. Uczestniczyło w nim 5 tys. onkologów z 70 krajów. Następnym Kongres — w 1966 r. w Tokio (28.VII).
- ▲ Z WIEZIENIA ZWOLNIONO B. PREZYDENTA PERU, Manuela Prado, który udał się do Paryża (29.VII).
- ▲ TRZĘSIENIE ZIEMI W KOLUMBII. Ponad 40 osób zostało zabitych a 150 odniosło rany (30.VII).

## SIERPIEŃ

- ▲ VIII MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA na rzecz zakazu broni nuklearnej rozpoczęła się w Tokio z udziałem 700 delegatów, m.in. z ZSRR, USA, Chin Lud. i Kanady (1.VIII).

- ▲ REZYGNACJA AMBASADORA USA WE FRANCJI została przyjęta przez prez. Kennedy'ego (1.VIII).
- ▲ NIUDANY ZAMACH NA PREZ. GHANY, Kwame Nkrumah. Bomba rzucona na samochód zabiła i raniła 56 osób (1.VIII).
- ▲ REKORDOWY BUDŻET WOJSKOWY USA zatwierdził Senat. Wynosi on ponad 48 miliardów dolarów i jest największy w historii Stanów Zjednoczonych (1.VIII).
- ▲ W ALGERII OSIĄGNIĘTO POROZUMIENIE w rozmowach przeprowadzonych w Algierze przez ministrów TRRA z dwóch przeciwstawnych sobie grup, jak zakomunikował rzecznik prem. Ben Kheddy (2.VIII).
- ▲ FEDERACJA MALAJZJI powstanie 31. VIII.1963 r. i obejmować będzie 5 krajów: Malaję, Singapur, Sarawak, Brunei oraz pn. Borneo, jak uzgodniono w Londynie (3.VIII).
- ▲ EKS-GEN. SS BACH-ZELEWSKI NA DOŻYWOTNIE WIEZIENIE skazany został przez sąd przysięgłych w Norymburdze za rozkaz rozstrzelania w 1933 r. przeciwników politycznych „w czasie próby ucieczki” (3.VIII).
- ▲ AKTORKA MARYLIN MONROE ZMARŁA w swojej willi w Los Angeles, po zatruciu środkami nasennymi (5.VIII).
- ▲ KRÓL AFGANISTANU Mohammed Zahir Shah przybył z wizytą do ZSRR (6.VIII).
- ▲ W MONTREALU (KANADA) OTWAR-TO MIĘDZ. FESTIWAL FILMOWY, do którego zgłoszono 2 polskie filmy: „Zaduszki” i „Historia złotej ciemki” (10.VIII).
- ▲ KONGRES ŚWIAT. FEDERACJI MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ rozpoczął się w Warszawie z udziałem 600 delegatów, reprezentujących 200 org. młodz. ze 102 krajów (10.VIII).
- ▲ FORMALNE POROZUMIENIE o przekazaniu (do 1.V.1963) Iranu Zachodniego republiki Indonezji podpisano w Waszyngtonie w wyniku rozmów indonezjsko-holenderskich (17.VIII).

## NA PÓLKACH KSIĘGARSKICH

# LA BOUTIQUE POLONAISE

25, Rue Drouot — Paris IX<sup>e</sup>  
Tel. PROvence 83-37

Poleca duży wybór encyklopedii i słowników

- MAŁA ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA . . . . . 68,75 NF  
zawiera 1300 stron, 40.000 haseł, 4.000 ilustracji i map, 140 przeglądów syntetycznych. Jest to książka niezbędna w każdej bibliotece, w każdym domu.
- ENCYKLOPEDIA POPULARNA . . . . . 25,00 NF  
jest przeznaczona dla osób dorosłych i młodzieży. Liczy 1295 stron. Zawiera 26.000 haseł ze wszystkich dziedzin wiedzy, 128 artykułów przeglądowych. Jest to także podręczny słowniczek biograficzny, gdyż posiada 5166 nazwisk, w tym 1000 osób żyjących.
- MAŁA ENCYKLOPEDIA PRAWA . . . . . 23,45 NF  
zawiera informacje o doktrynach polityczno-prawnych, o powszechnej i polskiej historii prawa i państwa, o prawie administracyjnym, finansowym, cywilnym, karnym, międzynarodowym, o ustrojach państwowych.
- MAŁA ENCYKLOPEDIA PRZYRODNICZA . . . . . 26,60 NF  
znaleźć można wiadomości z matematyki, mierzenia i miary, energii, o materii i wszechświecie, ziemi, życiu roślin, zwierząt i o człowieku.
- MAŁY SŁOWNIK BIOLOGICZNY . . . . . 6,25 NF  
219 stron. Szybki rozwój nauki w naszych czasach i coraz szersze jej przenikanie w najbardziej nieoczekiwane dziedziny życia wymagają minimalnego choćby orientowania się w podstawowych problemach poszczególnych dziedzin wiedzy. Tym założeniom odpowiada wyżej wymieniona pozycja.
- EUROPA . . . . . 6,25 NF  
na 262 stronach autorzy dali obraz współczesnej Europy; dla każdego państwa podane są kolejno: wiadomości ogólne, środowisko geograficzne, ustrój polityczno-społeczny, podział administracyjny, ludność, gospodarka, handel zagraniczny oraz krótki opis ważniejszych miast.
- AZJA . . . . . 6,25 NF  
kontynent rozległy i mało znany. W powyższej książce znaleźć można ciekawe szczegóły dotyczące ludzi i ich życia. Autorzy odwołali się do oficjalnych roczników statystycznych, wydawanych w poszczególnych państwach oraz dla celów porównawczych — do materiałów ONZ, amerykańskich, brytyjskich, rosyjskich, francuskich i innych.
- SŁOWNIK GEOGRAFII TURYSTYCZNEJ POLSKI . . . . . 46,90 NF  
wydawnictwo dwutomowe, zawierające szczegółowy opis zabytków we wszystkich miastach i miasteczkach Polski, a także wiadomości geograficzne, administracyjne i społeczne.

Dla uczących się języka polskiego proponujemy:

- SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY St. Jodłowskiego . . . . . 2,50 NF
- SŁOWNIK TERMINOLOGII GRAMATYCZNEJ FRANCUSKIEJ I POLSKIEJ . . . . . 7,85 NF
- SŁOWNIK ETYMOLOGICZNY JĘZYKA POLSKIEGO A. Brücknera . . . . . 40,65 NF
- SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH . . . . . 25,00 NF
- SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO (T. I A—C; T. II D—G; T. III H—K) . . . . . 137,50 NF

Polecamy również:

- SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI Kaliny . . . . . 14,50 NF
- SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI Kaliny . . . . . 13,50 NF
- SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI Szwykowskiego . . . . . 9,00 NF
- SŁOWNIK ROSYJSKO-POLSKI Rozwadowskiej . . . . . 12,00 NF
- SŁOWNIK POLSKO-ROSYJSKI Rozwadowskiej . . . . . 12,00 NF
- SŁOWNIK WŁOSKO-POLSKI . . . . . 9,00 NF
- SŁOWNIK POLSKO-WŁOSKI . . . . . 9,00 NF
- SŁOWNIK HISPANJSKO-POLSKI . . . . . 11,90 NF
- SŁOWNIK CZESKO-POLSKI i POLSKO-CZESKI . . . . . 10,95 NF
- SŁOWNICZEK OBRAZKOWY ANGIELSKI . . . . . 1,90 NF

Technikom proponujemy:

- SŁOWNIK TERMINÓW FIZYCZNYCH . . . . . 37,50 NF  
słownik pięciojęzyczny: polsko-angielsko-francusko-niemiecko-rosyjski.
- SŁOWNIK TECHNICZNY ANGIELSKO-POLSKI . . . . . 20,35 NF
- SŁOWNIK TECHNICZNY ROSYJSKO-POLSKI . . . . . 19,80 NF
- SKRÓCONY SŁOWNIK MECHANICZNY ANGIELSKO-POLSKI . . . . . 8,75 NF
- SŁOWNIK HANDLOWY ANGIELSKO-POLSKI . . . . . 16,25 NF
- SŁOWNIK EKONOMIKI PRZEMYSŁU . . . . . 8,15 NF  
pięciojęzyczny: polsko-angielsko-francusko-niemiecko-rosyjski.
- SŁOWNIK LEKARSKI ANGIELSKO-POLSKI i POLSKO-ANGIELSKI . . . . . 46,90 NF

W księgarni można nabyć również książki literatury pięknej, dziecięcej, naukowej, technicznej, barwne wyroby polskiego folkloru, np. serwetki od 10,00 NF do 140,00 NF, wyroby z drzewa, ze słomy, lalki, płyty z nagraniami polskich zespołów ludowych, nuty, znaczki polskie stemplowane i niestemplowane.

WYSYŁKI ZA ZALICZENIEM POCZTOWYM, KATALOGI KSIĄŻEK WYSYŁAMY BEZPŁATNIE NA ŻYCZENIE.



**T**EN DROBNY, poetycki i pełen czaru utwór filmowy zdobył sobie już światowe uznanie i nagrodę w Cannes. Akcja „Oczekiwanie” rozgrywa się na blacie kawiarnianego stolika. Jej bohaterowie to postacie z bibułkowych serwetek, kieliszek i zapalki.

Oczekiwanie... Kiedy wreszcie nadejdzie ona? Ręce nerwowo skręcają papierki, które zaczynają samodzielnie żyć.

Na marmurowym blacie rozwija się pełna uroku wizja: papierowa para tańczy z gracją, pojawia się rywal, następuje pojedynek, wprowadzenie papierowej damy.

Płomień zapalki i stłuczony kieliszek wywołują tragedię.

Bohaterowie z bibułki potrafią kochać się, tęsknić, wyrażać tliwość, zazdrość i rozpacz. Zaczynamy przejmować się ich losem, a przecież za chwilę wszystko się skończy, przyjdzie ona i bibułkowe serwetki zwinięte powędrują do kosza.

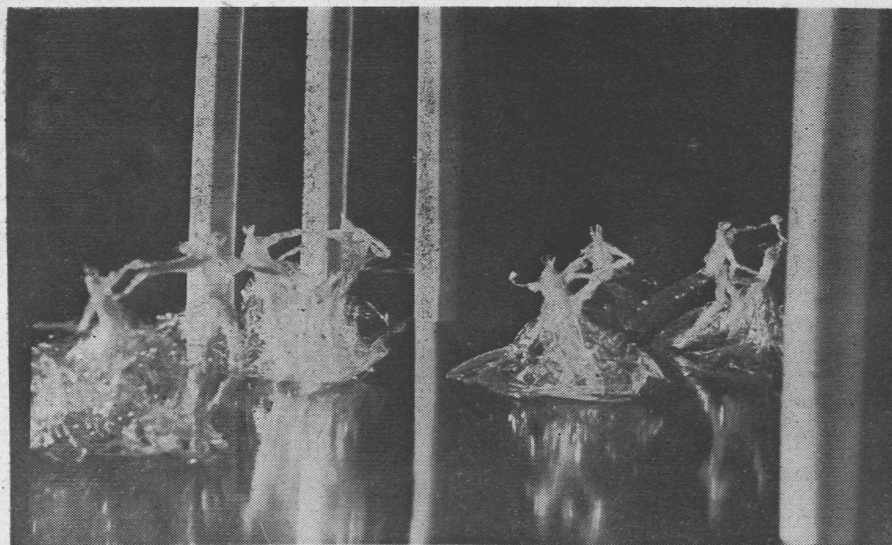
Cały film „Oczekiwanie” trwa zaledwie 5 minut, ale będzie się go długo pamiętać.

„Oczekiwanie” zrealizował Witold Giersz wraz z Ludwikiem Perskim. Zdjęcia Jana Tkaczyka.

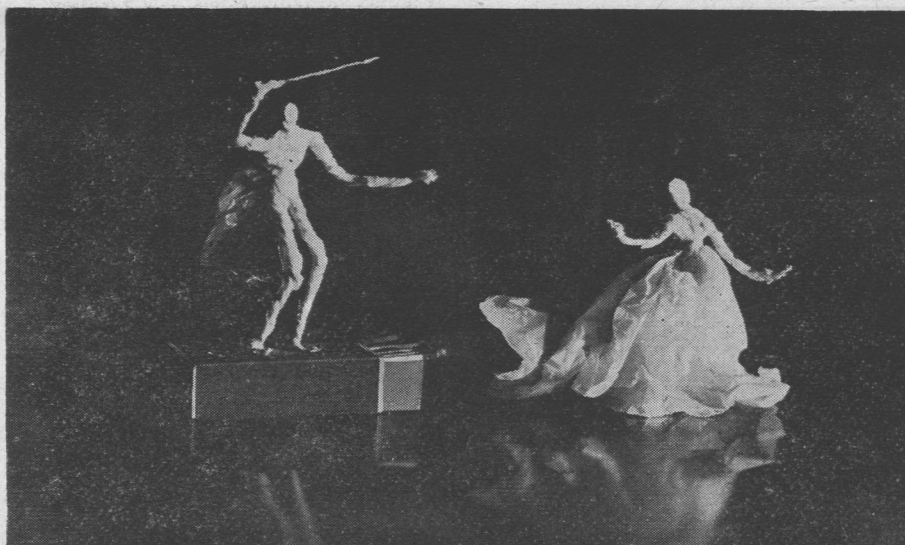
Film swym nastrojem budzi skojarzenia z dramatycznym i pełnym liryczności baletem Czajkowskiego Jezioro Łabędzie.



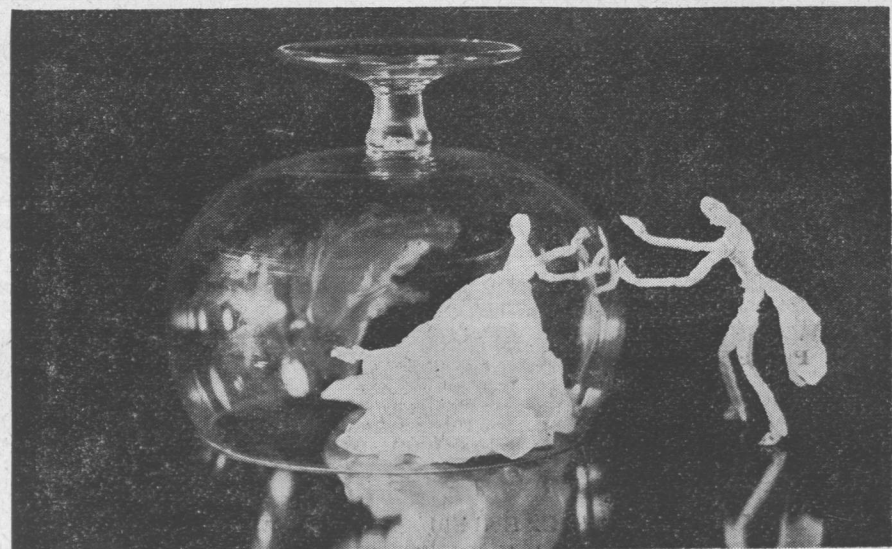
# OCZEKIWANIE



Bal w kolumnowej sali z... papierosów



Zwyciężył w pojedynku, lecz czy zyska serce pani?



Któż uwolni damę zaklętą w... kieliszku?



Za chwilę czar pryśnie, skończył się sen





„Nie znalazł przygód, kto nie jeździł na obozy” — śpiewają harcerze. Na takie obozowe wakacje cleszą się cały rok. Rozbijają obóz na pięknej leśnej polanie. Już zainstalowano kuchnię. Co też dzisiaj kucharz poda?



Na brak apetytu harcerze nie narzekają. A po obiedzie? „Jestem repeciarem i kocham swój stan, na równi z kochaniem...”



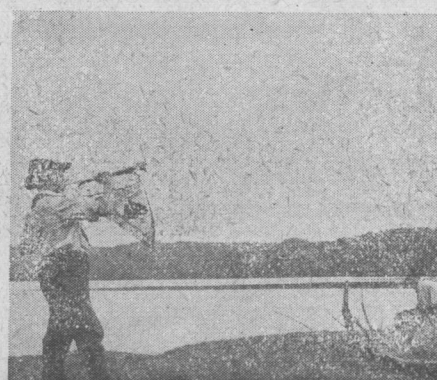
Namioty rozbite. Jutro zacznie się pierwszy obozowy dzień. Najpierw pobudka, potem gimnastyka, mycie w jeziorze i uroczysty apel. Przy dźwiękach fanfary...

Do grona obozowiczów przybył nowy członek. Polubili go wszyscy i nazwali... Burek

Daleko niesie echo stuk siekierki. Kazik wbija paliki pod namiot. To dla tych nowych kolegów, którzy przyjadą wieczorem

Przebiegacz to w obozie ważna osoba. On przede wszystkim musi pilnować punktualności

Nocny posterunek przy ogniu. Czas szybciej płynął, tekst na jutrzejszy





# HAR CE RZE

edzie rozlega się śpiew:  
"Harcerzem jestem sobie pan"

**850** TYSIĘCY MŁODZIEŻY, w tym ok. 240 tysięcy zuchów, czyli chłopców w wieku 7 do 11 lat, skupia w swych szeregach krajowy Związek Harcerstwa Polskiego. Znakiem harcerza jest lilijka. Chłopiec z lilijką budzi szacunek kolegów, cieszy się sympatią starszych. Można na nim polegać, można mu zaufać i skorzystać z jego pomocy. Na pewno nie zawiedzie.

ZHP to organizacja o bogatej tradycji, ma za sobą kilkadziesiąt lat istnienia. Przechodziła różne koleje. W walce narodu z niemieckim okupantem zapisała się chlubnymi zgłoskami. Nosiła wtedy nazwę Szare Szeregi. W powstaniu warszawskim bataliony Szarych Szeregów należały do najdzielniejszych.

Wakacje letnie są dla harcerzy wzmożonym okresem działalności. Z górą 800-tysięczna masa chłopców w zielonych mundurkach i dziewcząt w szarych sukienkach, zorganizowana w 29 tysięcy drużyn, wyruszyła w tym roku na obozy i kolonie. W polskich lasach i górach, nad morzem i nad jeziorami roi się od harcerskiej młodzieży. Obozy są dla niej szkołą praktycznych umiejętności życiowych, samowystarczalności organizacyjnej, koleżeńskiego współżycia, zbliżają ją do przyrody, kształcą miłość do Ojczyzny.

La fleur de lys stylisée est en Pologne l'insigne des éclaireurs. L'organisation polonaise de scoutisme compte 850.000 membres, dont 240.000 louveteaux de 7 à 11 ans. Pendant les vacances toute cette jeunesse s'est éparpillée dans des milliers de camps de vacances — en montagne, dans les forêts, au bord de la mer et des lacs.

Ecole pratique de la vie, du sens de la responsabilité et de patriotisme, le scoutisme polonais, fier de son passé et de ses traditions, conserve précieusement le souvenir des „Rangs Gris” — nom sous lequel les éclaireurs ont lutté contre l'occupant nazi.

Zdjęcia wykonano w obozie harcerskim koło Rucianego na Mazurach

Jedni wyjeżdżają, drudzy przyjeżdżają. Na peronie stacyjnym — ostatnie wrażenia, wskazówki, polecenia... Do zobaczenia za rok!



Las ma pełno tajemnic. Nie od razu i nie każdemu je zdradzi. Ale Janek, zapalony biolog, każdą wolną chwilę spędza nad jeziorkiem, obserwując życie kijanek i żab

zostanie wciągnięta flaga

sku. Aby się nie nudzi-  
warto przypomnieć sobie  
obozowy występ





## KARTKI Z DZIEJÓW EMIGRACJI

W YBUCH pierwszej wojny światowej i jej niszczycielskiej przebieg dotknął szczególnie tereny północnej Francji i ich ośrodki przemysłowe. Specjalnie dotkliwie odczuła to ludność polska, zwłaszcza górnicy, którzy tu przybyli przedtem z niemieckiej Nadrenii i Westfalii. Część młodych górników zgłosiła się ochotniczo do armii francuskiej, jednak starsi, obciążeni licznymi rodzinami, pozostali na miejscu zatrudnieni przez właścicieli kopalń, aby nie przerywać wydobycia. Na nich spadała zemsta wkraczających na te tereny Niemców, którzy mając listy nazwisk dawnych swych poddanych-emigrantów polskich, zaczęli ich szukać, prześladować, wywozić. Wtedy wiele rodzin musiało opuścić Basen Północny i przenieść się do centralnej Francji przyjmując pracę w kopalniach okolic Montceau-les-Mines, Alès, czy Saint-Etienne.

Nie tylko jednak działania wojenne ale i niszczycielska gospodarka niemiecka doprowadziła miejscowe kopalnie do zupełnej niemal ruiny. Większość zabudowań na powierzchni została zdemastrowana, większość szybów zatopiono. Niemal dwie trzecie domów mieszkalnych całego Zagłębia leżało w gruzach. Najbardziej może ucierpiało Lens, gdzie nie pozostał ani jeden dom i to nie tylko w mieście, ale i we wsiach okolicznych. Jak wielkie były rozmiary zniszczeń, najlepiej powie porównanie ilości ton wydobytego węgla według oficjalnych danych sta-

tystycznych. W 1913 r. wykazywały one 11.847.766 ton, podczas gdy w 1919 r. zaledwie 33.235 ton.

Z 15 bowiem Kompanii, czynnych przed wojną, jedynie tylko cztery: Bruay, Marles-les-Mines i Noeux mogły częściowo wznowić wydobycie. Nakładem wielkiej energii i przy zaangażowaniu ogromnych kapitałów poczęto odbudowywać zrujnowane kopalnie, podnosić z gruzów opuszczone kolonie. W ciągu pierwszych czterech lat nie tylko odbudowano część starych, ale pobudowano szereg nowych kolonii górniczych. Świeciły jednak pustką. Wielu bowiem górników zgineło na wojnie, wielu przenieśli się do centrum a nawet na południe Francji. Rozproszona ludność wsi okolicznych poczęła wracać do swych zrujnowanych gospodarstw, aby przede wszystkim uprawiać pola, zbierać inwentarz, stawiać budynki gospodarcze. Ci także nie chcieli wrócić do pracy w kopalniach.

W takich warunkach nie miał kto pracować w kopalniach. Kompania w Ostricourt miała zaledwie 1/7 potrzebnej jej załogi; Kompania w Bruay, potrzebująca ponad 22 tysiące ludzi, miała zaledwie 3 tysiące znających pracę dołową. Całość siły roboczej w górnictwie tych terenów, licząca przed wojną ponad 200 tysięcy ludzi, zmalała o połowę.

Zdobycie więc jak najszybciej fachowej siły roboczej stało się problemem kluczowym dla przemysłu węglowego Francji. Wtedy przypomniano sobie o Polakach.

Właściciele kopalń, ich techniczny dozór znał już

wtedy i należycie doceniał górnika polskiego. Warunki były korzystne, gdyż Francja okupowała jeszcze tereny Westfalii i Nadrenii, gdzie pracowało wtedy paręset tysięcy polskich górników. Zwycięzone i rozbite Niemcy postawiły przed nimi alternatywę: albo przyjęcie obywatelstwa niemieckiego albo opuszczenie zagospodarowanych domów i szukanie chleba gdzie indziej. W tym okresie sprawa przynależności do Polski górnolaskich terenów górniczych nie była jeszcze rozstrzygnięta. Miał o tym zdecydować dopiero plebiscyt w 1921 r.

Dokąd więc miał pójść górnik-Polak, który nie chciał optować na rzecz Niemiec, a nie było dlań pracy w Polsce?

Otworzy się przed nim szeroko bramy kopalń francuskich, tak bardzo potrzebujących rąk do pracy, zwłaszcza wykwalifikowanych górników. Dochodzi do porozumienia pomiędzy rządem polskim i francuskim. Na mocy umowy podpisanej we wrześniu 1919 r., uzupełnionej dodatkowymi klauzulami w październiku 1920 i czerwcu 1922 r. Kompanie węglowe angażują polskich górników zapewniając im takie same prawa, zarobki, ubezpieczenie społeczne, warunki techniczne w pracy, wreszcie mieszkanie. Po podpisaniu w 1919 r. wstępnej umowy agencji piszczygólnych Kompanii wyruszają do Westfalii i starają się zdobyć dla swych kopalń najlepszych fachowców, w jak najszybszym terminie.

I tak pierwszy pociąg z polskimi emigrantami wyru-

sza do Francji już w grudniu 1919 r.

Zyją jeszcze — być może — w terenie uczestnicy tego pierwszego transportu.

Był to początek napływu wielkiej fali polskiej siły roboczej do kopalń francuskich. Przybywały transporty nie tylko z Westfalii: szukano i angażowano wykwalifikowanych górników na Górnym Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim. Przybywała także ludność małorolna ze wsi poznańskich czy mazowieckich. Część przyjeżdżała pociągami, część płynęła morzem. Na punkcie rozdzielczym w Toul, po badaniach lekarskich, rozsyłano przybyszów do poszczególnych rejonów węglowych.

W okresie następnych paru lat ruch nasila się i dochodzi do punktu kulminacyjnego w 1923 r., kiedy przybyło 26.300 górników. Potem siła napływu słabnie i

niemal gaśnie w 1928 r. Jak podają źródła francuskie, w 1926 r. w basenie północnym liczba Polaków wynosiła 147.488 osób.

Przerzucenie tak wielkich mas ludzkich — należy pamiętać, że górnicy z Westfalii emigrowali od razu z całymi rodzinami — wymagała dobrej organizacji. Jednakże potrzeba rąk do pracy, zwłaszcza kwalifikowanych, była tak wielka, że niektóre Kompanie oddawały do dyspozycji Westfalczykom niekiedy całe wagony, aby mogli zabrać meble i sprzęt gospodarczy. Gorzej przedstawiało się wyekwipowanie przybywających bezpośrednio z Polski. Ich cały dobytek mieścił się czasem w małych węzełkach. Tym musiano na miejscu pracy zapewnić nie tylko mieszkanie, ale dać im podstawowe sprzęty i wypłacić awansem część przyszłych zarobków. (d. c. n.)

## Maison JANKA

185, rue de Paris, Lille (Nord).

Tel. 53.94.26.

C.C.P. Lille 2229.30

### Konfekcja męska i damska

GABARDYNY ♦ UBRANIA ♦ KOSTIUMY ♦ PALTA  
♦ SUKNIE ♦ SPÓDNICE ♦ SWETRY ♦ BLUZY ♦  
POPELINY ♦ TERGAL ♦ NYLON ♦ WSZYPI ♦  
POSZWY ♦ DAMASY ♦ PIERZE ♦ BIELIZNA  
POŚCIELOWA

Ceny bezkonkurencyjne!

Wysyłam próbki na żądanie.

Na życzenie odwiedzam klientów.

# Dobry ojciec z Polski



Nadszedł wreszcie czas, kiedy pan Maciej ujął małego Wacusia za rękę i zaprowadził przed oblicze pana bakałarza, gdyż tak kazał się tytułować nauczyciel Janka. „Weź waszmość drugiego syna pod swoją opiekę — odezwał się do pana Robaka, używającego zgodnie z ówczesną modą nazwiska Robatiusa — i wlej mu trochę oleju do głowy. A gdyby niekiedy okazał się krnąbrny, nie żałuj różeg. Dużo mam ich w moim sadzie...” Małe, wleczone zacierwienione oczka bakałarza spojrzały na chłopca z jawną złośliwością. Szkarłatną barwę oczu tłumaczył panu Maciejowi studiowaniem uczonych ksiąg, ale obaj chłopcy wiedzieli, że sprawiają ją nie księgi, lecz butelczyna, z którą nie rozstawał się nigdy. Wacław westchnął z rezygnacją. Widział często, jak bakałarz surowo karze starszego brata, który przyjmował ciosy z uległością. Widocznie tak już było na całym świecie, że nauczyciele rozwijają mądrość swych uczniów różkami, bo nawet sam ojciec pochwalał ten sposób. Po skończonej rozmowie bracia udali się do pokoju. Rozpoczęła się nauka. Robak czyli Robatius otworzył grubą księgę i zaczął czytać na cały głos.



Nieznane słowa łaciny wartko spływały z jego ust: „Pater noster...” — skandował. „Pater znaczy ojciec po polsku!” — tłumaczył szeptem Janek. Bakałarz, ani na moment nie przerywając czytania, dzielił go przez plecy różgą. Janek syknął z bólu i zamilkł. Wiedział, że gdyby zapłakał, sprawiłby Robakowi wielką radość, jednakże był bardzo daleki od sprawiania przyjemności znielowidzonemu nauczycielowi. Doczytawszy do kropki bakałarz wprawnym ruchem dobył z zanadru butelki i pociągnął zdrowo. Kiedy skończyło się rozgłosne a miarowe bulgotanie, Wacław usłyszał ku swemu wielkiemu przestraszowi: „A teraz powtórz to wszystko, com przed chwilą przeczytał!” Przerazonymi oczami wpatrywał się w lekko fioletową twarz bakałarza. Co ma powtórzyć? Przecież nie z tego nie rozumiał ani nie zapamiętał. „Jesteś uparty? — zawołał drwiąco nauczyciel — zaraz cię tego oducie!” Ze straszliwą powolnością unosił grubą różgę i naraz opuścił ją z całej siły. Wacław krzyknął przeraźliwie a potem stało się coś niepojętego. Janek zerwał się ze stołeczka i jednym błyskawicznym ruchem wyrwał Robakowi kij.



Trzask łamanego drzewa zmieszał się ze wściekłym krzykiem oszalonego z gniewu chłopca. „Zapamiętaj sobie — wrzeszczał — że jeśli jeszcze bodaj raz osmieszysz się podnieść na niego rękę, to cię zabiję jak psa! Trucizny doleję ci do twego przekłętą miodu!!!” Bakałarz rozdziawił usta, ogłupiały całkowicie tym niespodziewanym wybuchem. Wreszcie, nie wiedząc jak wybrnąć z głupiej sytuacji, sięgnął ponownie po butelkę i popijał przez chwilę. „Żeby to było ostatni raz!” — próbował jeszcze ratować swą reputację, aczkolwiek wiedział doskonale, że są to czeze słowa i że jego powagę diabli wzięli raz na zawsze. Nie poskarżył się nawet panu Maciejowi. A uwielbienie Wacława do brata zaczęło od tej chwili sięgać słońca. Z tym większą boleścią żegnał się z nim w dniu, kiedy na polecenie ojca Janek udawał się w daleką podróż do Krakowa. Tam miał się zapisać na sławny podobno w całym świecie uniwersytet. Odtąd wolniutko płynęły Wacławowi godziny nauki. Na pociechę pozostawał mu fakt, że Robak czyli Robatius ani razu nie próbował go karać w znany mu sposób i że lekcje przestały być zmorą.



## NOUVELLES ECLAIR

▲ Une nouvelle batterie de cokéfaction augmentera de 25% le rendement de la cokerie „Victoria” de Wałbrzych en Basse-Silésie.

▲ Dans la capitale minière polonaise, à Katowice, fonctionnent 30 bibliothèques publiques disposant de 200 mille volumes, soit un par habitant de la ville.

▲ L'usine „Spomasz” à Żary, dans la voïvodie de Zielona Góra, se spécialise dans la fabrication de machines pour l'industrie alimentaire. Elle exporte 20% de sa production, principalement vers le Brésil, la Grèce et l'Union Soviétique.

▲ Un nouveau récepteur à transistors a été

lancé sur le marché polonais. Le „Migo” a la grosseur d'une lampe de poche et ne pèse que 230 grammes.

▲ Le plus fréquenté des passages-frontières polonais est celui de Slone à la frontière tchèque près de Kudowa (Basse-Silésie). Sept mille touristes par jour viennent faire un tour en Pologne.

▲ Chaque jour des transports de bales des fo-

rêts quittent le port de Gdynia pour l'Europe occidentale. Six mille tonnes de ces fruits seront exportées cette année, le principal client étant la Grande-Bretagne.

▲ Les lignes aériennes polonaises „LOT” ont transporté pendant le premier semestre plus de 103.000 passagers, dont près de 37 mille sur les lignes étrangères.

## EN CONVOI VERS CHYPRE

Pour la deuxième fois cette année un important convoi a quitté le port de Gdynia pour Chypre.

C'est que des spécialistes polonais construisent le nouveau port de l'antique cité

de Famagouste, ancienne capitale de l'île.

Le plus puissant remorqueur de la Baltique, le M/S „Koral” appartenant à la flottille réputée du PRO (Sauvetage Maritime Polonais)

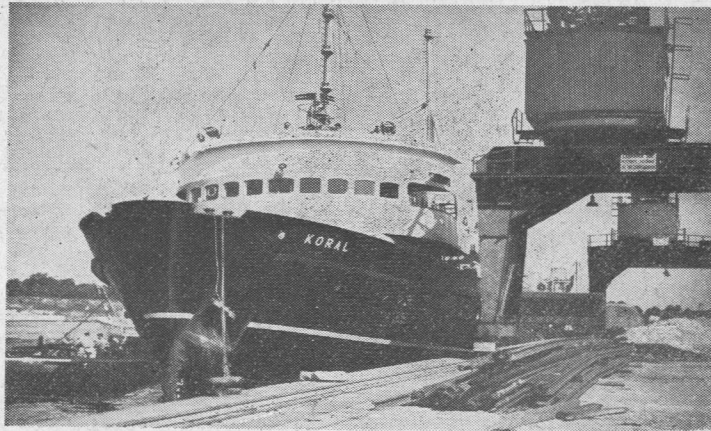
emmène derrière lui un „train” de 300 mètres: la dragueuse „Lucyfer” et deux grands chalands de haute mer. Le voyage autour de l'Europe durera 30 jours au bout desquels le convoi retrouvera les 50 ingénieurs et techniciens polonais qui d'ici 1964 doivent moderniser le port de Famagouste.

Des spécialistes de l'Institut Maritime de Gdańsk profitent de l'expédition pour étudier le comportement des diverses unités lors du halage en haute mer.

Ils ont installé à cet effet tout un appareillage électro-

La puissante silhouette du remorqueur M/S „Koral” à quai dans le port de Gdynia

A bord du „Koral” les ingénieurs Jabłoński, Packiewicz, Machowiak et Nowak de l'Institut Maritime pensent déjà au travail qui les attend pendant cette longue traversée



Le convoi est formé. Bientôt la sirène annoncera le départ

rique compliqué à bord du „Koral” et ne rentreront que dans 2 mois, lorsque le remorqueur regagnera sa base.

Disons encore que bien des étrangers s'intéressent à cette entreprise, les Polonais étant considérés comme des spécialistes hautement qualifiés dans le sauvetage, le remorquage et le renflouement en mer.



La dragueuse „Lucyfer” est bien connue dans les ports

Ce n'est qu'un au revoir... Janusz Zagrodzki, III officier à bord du „Koral” prend tendrement congé de son épouse



### Le bachot par... magnétophone

L'inspecteur scolaire de Myslenice près de Cracovie vient d'organiser un nouveau Lycée dont les cours s'effectueront par correspondance.

L'enseignement, comme dans toutes les écoles polonaises, sera gratuit. Une fois par semaine des consultations compléteront les notions acquises par les écoliers qui pour la plupart sont des ouvriers et employés désireux obtenir leur baccalauréat sans cesser le travail.

Pour les habitants des localités plus éloignées, des groupes seront formés qui profiteront de cours complets, enregistrés sur bande.

Ainsi on pourra réussir au bac grâce à un magnétophone.

### LE PLUS GRANDE SUCRERIE DE POLOGNE

La Pologne tient à son rang de grand producteur de sucre. A Swidnica en Basse-Silésie on vient de commencer la fabrication des installations complètes destinées à la nouvelle sucrerie de Werbkowice dans la région de Lublin. La nouvelle usine qui sera mise en marche fin 1963 transformera chaque jour 30 mille quintaux de betteraves en beau sucre blanc.

L'usine de Swidnica se spécialise dans la fabrication de machines pour l'industrie sucrière. Elle a déjà à son compte des sucreries fonctionnant en Irak, en Chine et en URSS.

### Dix milliardaires dans l'industrie chimique

Dix entreprises de l'industrie chimique polonaise fourniront chacune cette année une production globale dépassant le milliard de zlotys.

Ce sont quatre grosses entreprises de synthèse chimique: Oświęcim, Kędzierzyn, Tarnów et Chorzów, trois usines de caoutchouc: Dębica, Poznań et Grudziądz.

Les trois autres milliardaires sont: l'usine chimique de Bydgoszcz, la raffinerie de pétrole de Czechowice et la fabrique de fibres artificielles de Gorzów.



### Henri Claessens

## MES IMPRESSIONS D'UN VOYAGE EN POLOGNE

Au retour d'un voyage en Pologne d'un groupe de personnalités belges, l'Association Belgique-Pologne a organisé en son siège de Liège deux intéressantes conférences. Le professeur Henri Claessens, directeur d'une institution d'enseignement de Verbois, a parlé de ses „Impressions d'un voyage en Pologne”, tandis que Mr Aimé de Spiegeler, directeur de l'Institut coopératif, traitait du „Mouvement coopératif en Pologne”. Les deux conférenciers nous ont aimablement donné l'autorisation d'utiliser leurs textes dans nos colonnes. Nous commençons par la publication d'extraits de la conférence de Mr Henri Claessens.

J'OCUPE cette tribune parce qu'ainsi en décida Mr Jules Bosmant, Président de l'Association Belgique-Pologne. Plusieurs d'entre vous diront tout haut qu'on ne résiste pas à ses invitations et penseront tout bas qu'on ne s'oppose pas sans risque à ses injonctions. Quelques uns de ses amis conservateurs — il a des relations dans tous les milieux — friends d'interprétations psychanalytiques justifient d'ailleurs ses sympathies pour les régimes qu'ils appellent les dictatures populaires, par des motivations inconscientes qui s'enracinent dans une profonde tendance au despotisme d'ailleurs très éclairé. Ses enfants ici présents, ne parlent-ils pas quelquefois de tyrannie paternelle?

Pourquoi fus-je la victime choisie? Je me le suis plusieurs fois demandé. Peut-être même, à certains moments, en ai-je été flatté. En effet les hôtes qui nous reçurent à Varsovie avec faste et honneur à l'Association des Ecrivains Polonais, ne croyaient-ils pas, de bonne foi, qu'il se trouvait

parmi notre délégation des hommes célèbres. C'est ce qu'ils me dirent en tous les cas et j'espère que notre conversation ne les a pas déçus. Je n'osai d'ailleurs les démentir qu'à moitié me disant que les Saints n'étaient pas adorés dans leur paroisse, je ne m'étais peut-être pas encore aperçu de la chance qui m'était donnée de côtoyer à Liège, quand bon me semblait, d'éminentes notoriétés. D'autre part, la brillante réputation dont nous étions précédés constituait sans doute un succès diplomatique remporté par notre ami Mr le Consul Olasek et nous lui sommes reconnaissants de nous avoir procuré pendant quelques heures l'illusion d'être des personnages importants.

Remarquez toutefois que certains d'entre nous, renommés ou non à Liège, se rendirent célèbres à Varsovie, Cracovie et Gdańsk, soit par leurs exhibitions chorégraphiques, soit par leur flair à dénicher d'agréables endroits ou généreusement coulait la vodka. Avant même d'atteindre Berlin quelques uns parmi les plus jeunes remportèrent auprès d'une certaine Elisabeth, dont je ne me souviens pas sans quelque chaste émoi, un succès éphémère sans doute, mais qui ne manqua pas de les grandir à nos yeux.

D'ailleurs, ne soyons pas trop modestes. Notre délégation comptait 15 membres choisis intentionnellement dans divers milieux ou quelquefois à tout le moins on fait profession de penser. Il y avait parmi nous avec Mme Bernard, la Secrétaire de l'A.B.P., des hommes politiques, des militants de 3 partis, un syndicaliste, des professeurs du secondaire et de l'Académie, de hauts fonctionnaires, des artistes, un représentant du patronat moyen, un psychologue et deux étudiants. Malheureusement, une importante catégorie de citoyens

belges n'était pas représentée et je le regrette vivement. Aucun P.S.C., aucun catholique ne nous accompagnait. Certains diront que le tourisme n'a rien à voir avec la philosophie ou la politique.

ENTENDONS-NOUS bien. Je n'ai pas l'intention de profiter de cette conférence pour forcer traitreusement la porte de vos consciences. Mais vous reconnaitrez qu'il est malaisé de parler d'une démocratie populaire en taisant rigoureusement toute réflexion qui toucherait à la politique ou à la religion. J'essaierai d'être aussi objectif que possible en sachant toutefois que l'objectivité absolue n'existe pas. Mais ne me demandez pas d'être incolore et inodore car alors je courrais le risque d'être pas surcroît insipide... risque qui n'est cependant pas exclu. Il est d'ailleurs évident que les 15 participants au voyage n'en ont pas rapporté une parfaite identité de vues. Chacun d'entre eux se trouvait plus ou moins engagé, voire même conditionné a priori.

Et c'est à ce propos que je crois avoir décelé la raison pour laquelle, dans un souci d'objectivité auquel je rends hommage, le Président Bosmant s'est adressé à moi. Outre la raison sentimentale, celle qui découle d'une amitié qui nous lie lui et moi, depuis 25 ans, il me sait dans une position d'attente. Je me suis réfugié dans le provisoire. Jamais, sans doute, je ne suis demeuré tout à fait indifférent aux événements qui ont jalonné l'histoire des hommes de ma génération. Souvent même ils m'ont donné mauvaise conscience car je ne doute pas que je porte comme tous les autres hommes ma petite part de responsabilité dans l'évolution de notre monde. (A suivre)



KĄCIK FILATELISTY

DZIEŃ FIP

Międzynarodowa Federacja Filatelistyczna — FIP (Fédération Internationale de Philatélie) uchwaliła doroczne święcenie „dnia FIP” w okresie kongresów odbywanych co rok, przeważnie w czasie międzynarodowych wystaw filatelistycznych. FIP zaapelowała do poczt świata o przyłączenie się do tej akcji przez wydanie okolicznościowych znaczków.

Z tej okazji, w połowie sierpnia, Poczta Polska wprowadzi do obiegu jeden okolicznościowy znaczek pocztowy z reprodukcją obrazu „Zatruta studnia” — Jacka Malczewskiego, jednego z czołowych malarzy polskich z przełomu XIX i XX wieku.

Znaczki będą miały przywieszki boczne z hasłem: „Filatelistyka zbliża ludzi wszystkich krajów” i drukowane będą w sektorach po 40 sztuk (40 znaczków + 40 przywieszek) i po 4 sztuki (4 znaczki + 4 przywieszki). Na górnych marginesach obu sektorów będzie napis: „Dzień Międzynarodowej Fede-



racji Filatelistycznej — FIP 1962”. Drukowane będą techniką stalorytniczo-wkłęślodrukową, na papierze ze znakami wodnymi, w nakładzie 2 mln szt (4-znaczkowych arkusików 60 000 szt.). Format znaczka 24 x 36 mm. Znaczek projektował artysta grafik J. Desselberger.

RADY OD SERCA

SZANOWNA PANI ANNO!

Problem, z którym zwracam się do Pani, chyba nie tylko mnie gnębi. Przypuszczam, że więcej młodych ludzi popada w takie tarapaty. Otóż niespełna trzy lata temu poznałem kobietę, a w wyniku tej znajomości urodziła się słiczna córeczka. W tym czasie zresztą już ją opuściłem, wyjechałem do pracy w inne strony. Ostatnio przyjechałem do niej i do dziecka z wizytą, a właściwie do dziecka, bo jej nie kochałem i nie Kocham (byłem z nią razem tylko przez miesiąc i ten okres traktowałem jedynie jako przyjemne spędzenie czasu).

Powstaje pytanie: czy mam zenić się z tzw. obowiązku? Podkreślam, że dziecko to dziewczynka i zdaje sobie sprawę, co znaczy nie mieć ojca. Ale czy za jeden błąd muszę pokutować przez całe życie? Rodzice moi skłaniają mnie do małżeństwa, widzieli już matkę i jej matkę. Ja zaś po prostu boję się, że nie wytrzymam z kobietą, która jest mi obojętna.

Mam 30 lat i nigdy nie byłem zakochany. Może już nigdy nie zakocham się? Więc chyba ze względu na dobro dziecka ożenić się jednak? Co Pani na to, Pani Anno?

KAWALER Z DZIECKIEM

SZANOWNY PANIE!

Odpowiadam zdecydowanie: trzeba, żeby Pan jak najszybciej ożenił się, dał dziecku nazwisko. Może z czasem przyjdzie miłość, przyjaźń czy przywiązanie i do matki Pańskiej córeczki.

W liście Pana uderzyło mnie jedno zdanie, bardzo charakterystyczne dla męskiego sposobu myślenia. Pyta Pan: „Czy za jeden błąd muszę przez całe życie pokutować?” A ona, ta kobieta?! Czy, jeżeli nie ożeni się Pan z nią, nie będzie przez całe życie pokutować „za jeden błąd”?

W takim wypadku błąd popełniają na równi dwie osoby. Niestety, na ogół odpowiada tylko jedna — kobieta, mężczyzna lekkomyślnie uchyla się od odpowiedzialności. A Pan ma już 30 lat. To wiek, w którym należy w całej pełni odpowiadać za swoje czyny. Gdyby miał Pan 18 czy 20 lat, także uważałabym, że trzeba się ożenić, ale sprawa byłaby bardziej skomplikowana. W Pana sprawie — nie ma dyskusji.

Poza tym powiem Panu jedno — jest bardzo wiele nieszczęśliwych małżeństw zrodzonych z wielkiej miłości; jest bardzo, bardzo wiele szczęśliwych, skojarzonych na zasadzie rozsądku. Z tymi sprawami nigdy nic nie wiadomo. Ostatnia uwaga: niech Pan wobec przyszłej żony nie próbuje stwarzać nastroju, że czyni Pan jej łaskę. To nie jest żadna łaska, ani grzeszność. To zwyczajny ludzki Pana obowiązek.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Uprzejmie proszę o doradzenie mi, co mam robić. Mój ukochany koniecz- nie chce, żebym pojechała do jego rodziny, a ja po prostu boję się tego. Są tam cztery kobiety, które uważają mojego przyszłego męża za królewicza — jest jedynym mężczyzną w domu, dobrze zarabia i posiada wykształcenie. Wiem, że kilka panien było w tej rodzinie i ośmieszono je, zostały wykpione.

Jedna siostra mego narzeczonego była już u mnie i na odległość wiało od niej intrygą. Ale nie miała się do czego przyczepić: jestem sama, mam ładne mieszkanie, nowoczesnie umeblowane, dużo ładnych rzeczy, zarabiam dobrze, brzydka nie jestem.

Kochamy się z narzeczoną, wszystko układa się nam pomyślnie, ale perspektywa tej wizyty staje mi kością w gardle. Mam już dwadzieścia dziewięć lat, on zaś jest młodszy ode mnie o rok i osiem miesięcy, naprawdę nie chciałabym go utracić. Jeśli już muszę tam jechać, to czy mam jego matce wręczyć kwiaty, a później obdarować ją bombonierką? Jak się w ogóle zachować? Serdecznie pozdrawiam i czekam na odpowiedź.

PANNA NA WYDANIU

DROGA PANI!

Myślę, że nie ma czego się bać. Przecież nie jest Pani biednym Kopciuszkiem na czyjeś łasce. Jest Pani samodzielny człowiekiem, dorosłym, niezależnym od nikogo, pewnym siebie. A taka wizyta jest, oczywiście, konieczna. Nie dziwi się, że narzeczoną pragnie Panią przedstawić rodzinie. Przecież to jest zrozumiałe i przyjęte. Przez małżeństwo wchodzi Pani do tej rodziny — trzeba ją poznać i trzeba, żeby nowa rodzina poznała Panią.

Jeśli Pani chce, może matce narzeczonego ofiarować kwiaty, ale nie specjalnie wyszukane i kosztowne, zwykłą wianką. Bombonierka jest zbyteczna. Nie należy peszyć się tą wizytą. Zachowywać się naturalnie, normalnie, jak wśród znajomych. Nie zdzierać nosa, ale i nie być nadmiernie nieśmiałą. Wszystko będzie dobrze, jestem pewna. A to, że narzeczoną jest młodszy od Pani o półtora roku — naprawdę nie ma żadnego znaczenia.

ANNA

PRAWNIK

WYJAŚNIA

Pan S. T. Escaudain (Nord)

Pragnąłbym podpisać u notariusza darowiznę na korzyść swojej żony, ale notariusz zapytuje czy polskie prawo na to pozwala.

Ustawodawstwo polskie, mimo uchylecia Kodeksu Napoleona, nie zabrania darowizn między małżonkami w ramach ogólnej ustawy o darowiznach, pod warunkiem, żeby nie naruszały praw osób trzecich lub nie były dokonane z uszczerbkiem dla spadkobierców koniecznych.

Wydaje się zatem, że akt darowizny sporządzony przez notariusza francuskiego zgodnie z ustawą francuską w stosunku do majątku małżonków nie będzie sprzeczny z ustawodawstwem polskim.

Pani K. Trocy-en-Multien (Seine-et-Marne)

Mąż mój przyjechał na pracę do Francji w 1923 r. i zmarł na skutek choroby w 1960 r. Ja pracowałam od 1926 do 1952 r. a potem byłam na utrzymaniu męża. Mam obecnie 57 lat. Czy należy mi się renta starcza lub odszkodowanie po mężu?

Artykuły 324, 325 i 351 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych przyznają wdowie połowę pensji po mężu. Wdowa powinna mieć ukończonych 65 lat, wykazać, że była na utrzymaniu męża, że nie pobiera własnej renty lub zasiłku z tytułu Ubezpieczeń Społecznych. Do pensji tej dochodzi dodatek 10% za wychowanie co najmniej 3 dzieci.

Z listu wynikałoby, że Pani ma przepracowanych 26 lat. Jeżeli Pani opłacała składki, ma Pani prawo po ukończeniu 60 roku życia ubiegać się o własną

rentę. Renta ta nie może być mniejsza niż 800 NF. Jeżeli natomiast Pani nie opłacała składek, wówczas należy czekać do 65 roku życia, ażeby uzyskać prawo do renty wdowiej.

Pan Stefan ZAJĄC Paryż

Jaka jest obecnie taryfa rent starczych?

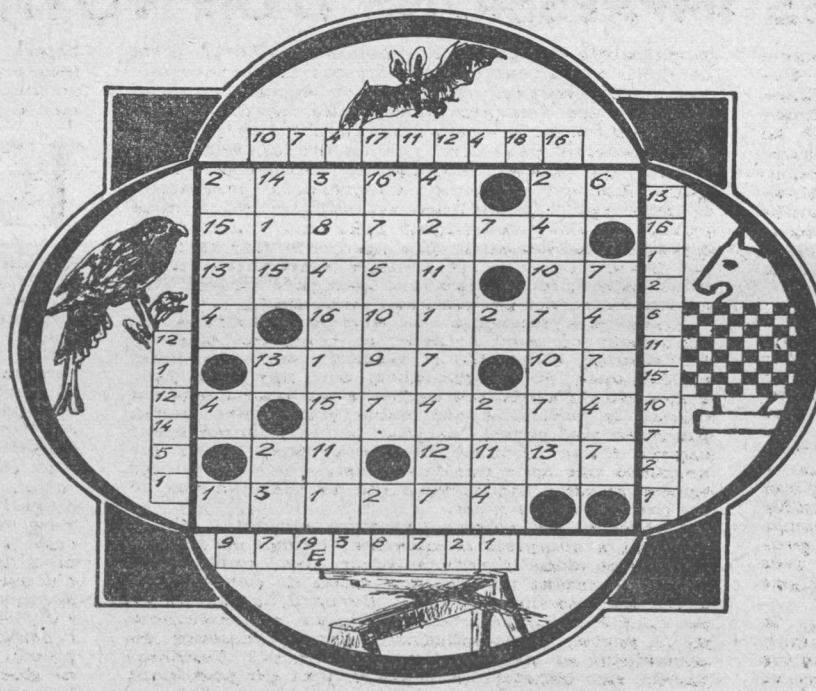
Dekretem z dnia 14 kwietnia 1962 r. taryfa zasiłków została podniesiona i obecnie „Allocation aux vieux travailleurs salariés” wynosi 800 NF niezależnie od miejsca zamieszkania penenta.

Dodatek za małżonka na utrzymaniu, który ukończył 65 lat życia lub 60 w razie niezdolności do pracy — został podniesiony do sumy 600 NF.

Dolna granica wszelkich rent starczych wynosi 800 NF.

Pałup dochodów upoważniających do starania się o zasiłki starcze został podniesiony do sumy 2.300 NF dla samotnych i 3.200 NF dla małżonków.

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY



Prosimy najpierw przyjrzeć się dokładnie czterem rysunkom zamieszczonym w zadaniu i odgadnąć, co one przedstawiają. Następnie odgadnięte wyrazy należy wpisać do kratek z wpisanymi w nie liczbami, które znajdują się przy każdym z rysunków. Ilość krater przy każdym rysunku odpowiada ilości liter poszczególnych wyrazów, określających znaczenia rysunków. W ten sposób dowiedzie się, jakie litery odpowiadają poszczególnym liczbom. Prosimy przy tym mieć na uwadze, że w tym zadaniu jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery. To była pierwsza część rozwiązania. Następnie do krater znajdujących się w środku rysunku należy wpisać litery odpowiadające właściwym liczbom, które się tam znajdują. Wpisane w ten sposób litery, czytane kolejno poziomymi wierszami od lewego górnego rogu zacytujac, dadzą tekst zadania, którym jest znane przysłowie. W rozwiązaniach prosimy podać znaczenia rysunków i tekst przysłowia.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłądne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR 30

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kábza, 2) zół- je, 3) jédz, 4) dzicz, 5) cisza, 6) zguba, 7) bujda, 8) adres, 9) sezon, 10) norka, 11) aktor, 12) rolka.



## PALCE LIZAĆ

Gdy wakacje zakończy szczęśliwy traf i znajdziecie rydze, prawdziwe pomarańczowo-czerwone rydze, nie przynosić ich do domu. Trzeba rozpalić ognisko, umyć w rzece płaski kamień porządnie rozgrzać w ogniu, ułożyć na nim rydze blaszkami do góry, każdy obficie posolić. Gdy są miękkie i brunatne — chwytają się za ogonek, obgryza pyszniska kapeluszy, ogonek odrzuca, bo jest niedopieczony.

Jeszcze lepszy przepis: na suchy dębowy patyk nadziać kolejno kapelusze rydzowe i plastry cebuli, posolić, nad obfitym żarem ogniska zawiesić „rożen” na rozwidlonych patykach, obracając go upiec rydze do miękkości.

## D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy Wyższych Sądach w Paryżu: Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Parys (5e)

Telefon: ODEon 41-17.  
Metro: Pont-Marie.

## Z NASZEGO NOTATNIKA

MARIA KUNCEWICZOWA, wybitna pisarka, która prowadzi katedrę literatury polskiej na uniwersytecie w Chicago, po raz drugi po wojnie spędza wakacje w Polsce; pisarka przywiozła pierwszy autorski egzemplarz swej najnowszej książki — wybór esejów i opowiadań 38 pisarzy z Kraju.

SIOSTRY SJAMSKIE zrosnięte brzuchami, z jedną wątrobą, dwoma sercami i dwoma woreczkami żółciowymi, urodziły się w Pionkach koło Radomia i wkrótce zmarły.

LODY BEZ LODU można przyrządzać w maszynkach do lodów, wykorzystując tylko niską temperaturę lodówki. Produkcji wrocławskiej fabryki wodomierzy.

KRYŻEWSKA — CYBULSKI, para bohaterów „Popiołu i diamentu”, ukaże się znowu razem na ekranie w polskim filmie kryminalnym „Zbrodniarz i panna”. Cybulski — kapitan milicji, Krzyżewska — kasjerka, świadek napadu na bank.

## Kobieta i dom

## Pies woli być tani

PIES jest najdawniejszym domowym zwierzęciem i już. Wprawdzie archeologowie na podstawie badanych kości w starych ludzkich osadach twierdzą, że najpierw została udomowiona owca, potem świnia, potem krowa i dopiero potem pies — ale czy owca, czy świnia, czy nawet krowa tak rozumieją człowieka jak pies? Więc dla laików niech tam sobie trwa nadal legenda o psie...

A pies na co dzień? Na ogół strasznie krzywdzi się psa — właśnie z nadmiaru zbyt wymyślnej opieki. Nikt nie pamięta, że „prapies” był zwierzęciem stepowym, nie mięsożernym, i do dziś pies wcale nie jest zwierzęciem mięsożernym, ale — wszystkożernym. To duża różnica. Wynika z niej, że pies wcale nie musi jadać mięsa.

Wiele gospodyń boi się trzymać psa, odmawia go dziecku, które bardzo chciałoby pieska — ponieważ pies

jakoby jest kosztowny. Absolutnie nieprawda. Ci, którzy wydają rzeczywiście sumy na mięso dla psa, wydają również sumy na weterynarza, bo drugi wydatek jest logicznym skutkiem pierwszego niepotrzebnego wydatku. Istnieją idealnie zdrowe i silne psy przyzwyczajone od małego do kaszy i warzyw, które — same! — dosłownie brzydzą się surowego mięsa, i za nic go nie tkną! Nie wierzyć? Spróbujcie wychować szczeniaka na takiej diecie!

Od ósmego miesiąca życia pies powinien jadać tylko dwa razy dziennie, rano pół litra, po południu, najpóźniej do godziny piątej, litr dosyć gęstej „zupy”. Krupnik z kaszy jęczmieńnej, z ryżu, owsianka, czerstwe pieczywo sparzone wodą z mlekiem lub stary suchy chleb do grzybnia, trochę mleka, surowe warzywa — marchew, kalarepa, głaz kalafiora, kartofle, kwaszona kapusta (tak!) i sporo gotowanych buraków (koniecznie!), czasem najtańsza ryba wędzona, najwyżej raz-dwa razy na tydzień kości cielec z chrząstkami (i żadne inne!) — oto pyszne menu, że tylko „łapy lizać”!

Pies jeszcze je sam uzupełni świeżą zieloną trawką. Jeśli w pobliżu, gdzieś w mieście, w miejscu spaceru psa nie ma trawy, trzeba mu przynosić troszeczkę trawy, jak królikowi, bo jej witaminy są dla psiego zdrowia konieczne. Drugi psi „luksus”, tak samo niekosztowny jak trawa, to zawsze czysta, świeża woda w umytej codziennie oddzielnej miseczce (nie tej od krupników).

A inne koszty utrzymania psa? Materacyk ze starego koca czy rama drewniana obciążona płótnem, byleby z daleka od przeciągów; ewen-

tualnie buda, byleby sucha, szczelna, wynoszczona siomą, w żadnym wypadku nie mrowiana, bo w takiej pies zdycha; psi grzebień, trochę mydła do ciepłej kąpieli raz na miesiąc (często kąpanemu psu nie trzeba kupować żadnych środków przeciw pchłom, nie ma ich po prostu); obroża, smycz, kaganiec, byleby nie metalowy, bo zimą boleśnie przymarza do warg i nosa. Poza podatkami — to wszystko. I może jeszcze tylko najtańsza piłeczka, gumowa lanka.

Zaś owe frykasy sprzyjające zapaleniu psa, artretyzmowi, chorobom skóry, te fury mięsa, wędlin i słodyczy, te psie ubranka, płaszczki, botki, kolie diamentowe, te fryzury i pedicury, ba, psie „psychoanalizy” i różne inne zwariowane ceregiele — wymyślił dla własnej, a nie dla psiej zabawy bogaci ludzie. Cóż, psi męczennik musi je znosić, lecz naprawdę są one przeciwne prostej, skromnej, niewymagającej psiej naturze.

Czy pamiętacie z filmu „Mon oncle” Jacques Tati pewnego chowanego superhygienicznego i „naukowo” jamnika, który... czuje, że żyje dopiero wtedy, kiedy uda



mu się wyrwać z luksusów, strząsnąć kosztowny serduszek, zmyć ślady i beztrzęskowo popędzić na wertepy i śmietniki ze sforą najzwyklejszych ulicznych kundli?... No, właśnie!

## Jak czytać i jak złożyć książkę „DZIEJE GRZECHU”

Na życzenie wielu, wielu naszych Czytelników rozpoczęliśmy w nr 31/32 druk powieści Stefana Zeromskiego „Dzieje grzechu”. Lecz powieść ta ukazuje się w innym układzie graficznym, niż wszystkie dotychczasowe powieści w „Tygodniku”. Dlaczego? Dlatego, że Czytelnicy mogli tę powieść złożyć w formie książki, a na końcu oprawić składane kartki w trwałą okładkę. Okładkę do „Dziejów grzechu” otrzymają

wszyscy nasi stali prenumeratorki, gdy zakończymy druk powieści. A więc trzeba wyciąć każdy kolejny odcinek, uważnie sprawdzić numerację stron przysługującej książki, oznaczoną cyferką u dołu każdej szpalty druku, według tej numeracji odpowiednio złożyć odcinek na pół, do formatu książkowego, i nowe strony powieści dołożyć do poprzednich. W nagrodę oprawy „Dzieje grzechu” staną w naszej biblioteczkę.

— Jednakże wszyscy ludzie z pozycją źle o tym mówią. Niedawno Rokicki przychodzi i prosto w nos mówi mamie: — Cóż, pan dziecinnie dobrodziej oczywiście w knajpeczce z Horścikiem... — Już mama nawet mówiła, że wolałaby go nie stołować, żeby tylko tatki nie wyciągał. Bo jakże mama to wszystko może wytrzymać? Nie ma na to nerwów... Szarpie się, żyły ze siebie wyciąga...

— O, już są i te „żyły”... Naucz się tylko jeszcze tego ulubionego zwrotu mamy: — wbij zęby w ścianę! — to już przynajmniej będzie cały garnitur. Żyły i zęby! — gdzie się co takiego dzieje? Nic, tylko przesady, tragedie, opery, hiperbole!

— A tatko znowu tak sobie powie: hiperbole, i koniec. A my ani bielizny, ani ubrania. Wszystko idzie na Barnawską. Zjemy byle czym... Przecie tak wiesznie być nie może. Musi tatko także pomyśleć! Właśnie i dziś... ksiądz spowiednik...

— Tylko mi aby rzeczy ze spowiedzi nie rozkładał! Wiesz chyba o tym, że tajemnica spowiedzi... Masz, chwalić Boga, dwadzieścia lat jak oblał...

— Ja, tatusiu, nie ze spowiedzi, tylko że wszyscy... Coraz nam gorzej, coraz gorzej... Mama jakaś rozdrażniona, rozstrojona, niespokojna... A tatko jak gdyby nigdy nic, jakby wszystko szło jak najlepiej na świecie... Ludzie widzą... roznoszą plotki po świecie. A zresztą jest to niewątpliwie prawo Boże...

— No, już ty mię aby nie ucz, co mam robić na świecie! Matka was ponauczała tych na mnie gadań. Sama gada, Aniela gada, teraz nareszcie i ty... Ale ostatecznie, co wolno matce, tego tobie nie wolno — rozumiesz?

Ściągnął dramatycznym ruchem rękawiczkę i wykonał szereg ruchów istotnie wytwornych przesiadł się pod okno, tyłem do córki.

Stało tam tak zwane biurko, grat poobłupywany, ze startą polityrą, przywalony mnóstwem cacek najrozmaitszego pochodzenia. Kiedy Ewa wróciła ze smutkiem na brzeżek swego łóżka, stary pan (ze zmarszczoną groźnie brwią) wydobyl z kieszeni kluczyk, otworzył i wysunął szufładę i zagłębił się w połówki papiery. Jedne z nich rozwił z gazet, inne pobieżnie przeglądał, inne wreszcie starannie czytał. Ewa miała oczy spuszczone na książkę, ale myśli jej wbrew woli, uporczywie zaglądały zza ramion ojca w owe papiery. Wiedziała przecie aż nadto dobrze, że pod pozorem przepatrywania starych prób o posady, świadectw, zawsze „chlubnych”, listów polecających i błęskiwych odczepnych, ojciec wydobywa na światło dzienne i korzystając z nieobecności żony odczytuje dawne listy miłosne od rozmaitych dam swego serca. Kopie się w skarbach swych. Wzdycha.

Rokrocznie przecież około Wielkiejnocy to czyni. Gdy słońce przygrzeje, gdy fiołki zapachną w zatechnionych ulicach Warszawy, oddaje się sekretnej pasji przeczytywania żółtych listów.

Widywała ją tylekroć na wspaniałej miniaturze w mieszkaniu lichwiarki Barnawskiej! Zawsze posyłała jej uśmiech, jak przyjaciółce, jak siostrzytce. Gdzież ona żyła, kiedy, co robiła? Nie ma jej nigdzie na ziemi, nie ma nigdzie! Umarła przed setką, a może przed setkami lat... Ona umarła — ten uśmiech umarł, te oczy, ten promień słońca zagasł! Ta bliska sercu, ta przyjaciółka, ta droga — to złudzenie! Ach, gdybyż to z nią wszcząć rozmowę, posłyszec pieśczętliwe słowa z tych czarodziejskich ust, które milczą dyskretnie tyle już lat, które unikają wyznania prawdy i uśmiechają się wiecznie ponad głowami tylu ludzkich pokoleń! Gdyby ją spotkać choć we śnie...

„Księżniczko — szłybyśmy razem w Aleje — ja i ty... Toż by to wytrzeszczali trzeszcze, gapili się, szepotali o nas... O mnie i o tobie... O której by szepotali, że piękniejsza? Powiedz, powiedz prawdę, księżniczko!”

Spostrzegła się, o czym myśli... Spuściła oczy na książkę francuską, która Bóg wie skąd i kiedy zabląkała się między rupiecie domowe, na *Choix des monuments primitifs de l'Eglise* — i na ów rozdział z pisma świętego Cypriana, który częstokroć musiała czytać z polecenia matki: *De la conduite prescrite aux vierges*:

„Gdy wspaniale uczesane i przystrojone zjawicie się wśród ludzi, ściągacie na się oczy i westchnienia młodzieży, gdy zapalacie w sercach ogień miłości — cóż z tego, że nie giniecie same, skoro gubicie bliźnich, dla których niebezpieczniejszymi jesteście niż żelazo i trucizna”.

„Ech, «żelazo i trucizna» to znowu przesada!” — pomyślała (ze wzruszeniem ramion i z lekka wywieszając język) prędzej, niż była w stanie zorientować się, jaki grzech popełnia.

Schyliła się tedy jeszcze bardziej i zatopiwszy się wszystka w medytacji marzyła po polsku, czytając wiersze francuskie kazania:

„Jeżeli pozostaniesz czystą i dziewicą — jesteś równą aniołom Boga. Usiłuj zachować całość dziewictwa twego i skończyć z wytrwałością, coś z męstwem zaczęła. Nie ubiegaj się za ubiorami ciała, lecz za cnotą duszy. Zatapiaj się w Bogu i w niebiosach, a wzniołszy już oczy tak wysoko, nie zniżaj ich ku ziemi”...

„O Boże mój!” — wdychała z radością, wdychała weselnie nad tymi cudnymi wierszami. Zrozumiała ich pachnący, jakoby lotny i rozkwitły sens i unosiła się oczyma ku niebu. Toteż z najwyższą przykrością posłyszała jednokrotny dźwięk dzwonka.

Tupot nóg Leoški. Za chwilę wsunął się do pokoju ojciec. Był po wiosennemu wyświeżony, w letnim paletku, które liczyło już sobie dziesięć czy dwadzieścia wiosen i zdołało przybrać odcień zielonkaworudy. Niemniej wiosennym kolorem uderzały wasy podkręcone, z rana uciernione na szwarz szatański, a obecnie nabierające od promieni słonecznych barwy świeżo skoszonego, aczkolwiek już nieco podeschłego



WACŁAW SIEROSZEWSKI

30

## PAN TWARDOWSKI

Pozostawivszy Kasie z nowo narodzonym synem w majątku rodziców, Jasiek w środku zimy zjechał do Krakowa. Radośnie witano go u Balczarów. Zdun zgnębiony chorobą i kłopotami zawodowymi pragnął zasięgnąć rady zięcia, z którego zdaniem bardzo się liczył. Przy kubku miodu w gospodzie Medyka zwierza się Jaškowi z kłopotów i niepowodzeń, prosząc go o pomoc. W domu Maciek opowiada Twardowskiemu o poszukiwaniu w „diabelskiej pieczarze” kamienia niezbędnego przy produkcji emalii. Jasiek podjął doświadczenia alchemiczne, pragnąc odkryć cudowny proszek. Godzinami przesiaduje więc w czytelni Alma Mater i w domu nad księgam. Pracownię zalegają próbki szkła i emalii. Odblaski ognia, widoczne późną nocą spoza okien stacji Twardowskiego, niepokoją mieszkańców Balczarowej kamienicy.

— Ha, ha, ha!... — śmiali się słuchacze.

Ale Sabinka już wyskoczył na ulicę i mocno sapiąc, wydychając kłęby siwej pary w mroźnym powietrzu, pędził w stronę kościoła Panny Marii. Tu się chwileczkę zatrzymał, pomyślał, roztań ręką zmarznięte policzki i już wolniej skręcił w Grodzką ku biskupiemu pałacowi.

## IV

Stanęli wczesnym rankiem nad brzegiem Wisły, niemej, białej, lodową pokrytej skorupą. Dzień ledwie rozdniały, był mroczny, jakby zaraz miał zgasnąć. Ostry wiatr zacinał rzadkim, lecącym z ukosa śniegiem. Balczar odprowadził ich nad samą rzekę, ale robieńców wziąć poniechali.

— Albo tam jest siła nadziejska, przeciw której co może dwóch uzbrojonych pacholków, albo, co pewnie, to jest siła ludzka, z którą wolej sami damy rady... Na wypadek wziąłem krócić... A w ten kształt unikniem cudzego świadczenia, cudzego gadania i plotek... Sami będziem, zawdy lepiej!... — dowodził Twardowski.

— Juści!... — zgodził się pan Balczar. — Ino wracajcie wnetki, gdyż, Boga mi, przez czas umierać ze strachu będę!...

— Wrócim, ojcze, w całości, jeszcze z drobkami. Niewielka rzecz! Wracali przez inni!... — żartował Twardowski.

Puścili się na rzekę przez lodowe pola. I zaraz, skoro opuścili ziemię, wiatr ich pchnął gwałtownie w plecy i żmije pędzonego burzą śniegu poczęły z sykaniem owijać im nogi i gwizdać koło uszu. Przodem biegał Maciek z długim kosturem i postukiwał przed sobą, aby ustrzec się, nie daj Boże, zadętych śniegiem płoni. Za żakiem kroczył Twardowski, jedną ręką przytrzymując szablę, drugą dźwigając worek, gdzie Maciek nakład był swoje czarnoksięskie potrzeby. Śród rzeki zadymka tak się wzmogła, że w białych jej fluktach znikł bez śladu i Kraków, i oba brzegi.

— Bylebych nie zbłądzić!... Nie wiem, czy znajdziem pieczarę w takiej zawierusze? Może wrócim i w sposobniejszą przyjdziem pogodę?... — pytał Maćka Twardowski, z trudem utrzymując się na nogach i krzyżąc, ile sił w piersiach, gdyż wietrzyśko rwało z ust wyrazy i odnosiło precz.

— Gdzie zaś! Nijak nie lża! Dziś siódmy dzień po nowiu księżycu. W sam raz pora. Przecz w księgach napisano, że w takie dni chodzić trzeba. Czyż drugiego nowiu czekać mamy? Wiesna idzie... Przemiany aury, stąd burza. Zaś jak lód puści, to tu się nie dostaniemy z dobrym miesiącem... A wtedy... przypadnie zamówienie w Zamku!... Zbłądzić nie zbłądzimy, bo wiatr wieje od miasta nam w plecy, a z powrotem, skoro się nie obróci, będzie w gębę... Na brzegu w lesie ściszeje... Pieczarę znaję, bom tam bywał już który raz... A teraz sobie przypominam, że Papusza zaprawdę skrył cosik przede mną, co tam znalazł, co było niby żebro potwora,

niby żab... Pamiętam dobrze, skąd brał... Tego w pozostałych kamieniach nie znaleźliśmy ani kruszyny! Co, nie?

— Cóż do tej pory milczał?... Mówiliście, że sekret dopiero od przyjezdnego rodaka dostał!...

— Bo tak! Ino czy to nie z tego smoczego zęba, tego nikt nie wie!... Bo oni wszystko lżą!... Tak lżą, że aż się w głowie mać, gorzej niż od tej zawieruchy... Ja bo panu ino wierzę i książkom... Bo nad książkami, to ludzie się „prawie” trudzili... Wieje stamtąd na człowieka duch dobry, szukanie cnoty... Wiadomo, język ludzki obraca się tak łatwo i po mądrym nawet słowie nic nie zostaje; zaś pióro z trudem po papierze chodzi, lecz ślad znaczy. Czy nie tak, mistrzu?!

— Patrz lepiej, czy to ten brzeg? Bo już go widać!... — upominał sługę Twardowski, obmiatając z twarzy ślepiący go śnieg.

— Ten, ten, mistrzu!... Dobrze idziem!... Kele tego urwiska będzie w górę ścieżynka, po niej wespniemy się!...

Zanim jednak dostali się pod skałę, musieli przebrnąć wysokie i mocno ubite wichrami zasy. Za to burza za cyplem mniej dokuczała i ścieżkę odnaleźli z łatwością. Była stroma i obślizgła. Czepiając się za lodowe złomy kamieni, nie bez trudu wdarli się na szczyt, gdzie obwiał ich znowu wichur jeszcze gwałtowniejszy niż na dole. Olbrzymie rosnące tam świerki kołowały się w podmuchach burzy jak nieprzytomne. Potężne ich kolumny gięły się z bolesnym trzaskiem, z żalonym jękiem, z ciężkim sapaniem; grube, kosmate gałęzie, drgając i wijąc się węzowo, leciały na stronę z wichrem i trzepotały się jak zwiewna, lekuchna odzież na smukłych ciałach. Obmiatany z konarów drzew śnieg zwiększał tu jeszcze „kurniawę”.

Ale jakaś przekorność parła młodzieńców i nie ustali w poszukiwaniach, choć wiatr spierał im oddech, a białe, lodowe płatki ćmiły oczy. Nareszcie dostrzegli wśród zasp czarny otwór pieczary.

— Jest!... — krzyknął Maciek i przeżegnał się pobożnie.

## Dalszy ciąg nastąpi

sianka. Stary pan miał w dziurce klapy paltota wetknięty pięciogroszowy bukietek fiołkowy, na prawicy rękawiczkę z palcami wielokrotnie zaścibianymi czarną nicią. W lewej ręce niósł pieszczotliwie stawną swoją laseczkę, pamiątkowy dar imieninowy od „grona” przyjaciół, z rączką notorycznie posrebrzaną, w kształcie zgiętej nogi końskiej, z monogramem stosownym i datą. Pan Pobratyński nucił wbiegając do pokoju. Zmrużone jego oczy przeszukały kąty pokoju, ucho uchwytyło dźwięki dolatujące z kuchni.

Gdy intelekt przyszedł do samowiedzy, że „zoneczka” nie jest w lokalu obecną, znużone ciało radośnie spoczęło w szerokim fotelu obok szafy, obwieszonym arcydziełami szydełkowej roboty. Pan Pobratyński dumiał tam chwilę nie zdejmując kapelusza, naprzeciwko okrągłego stołu, skazanego na dźwiganie serwety i wiecznie krzywej, „ozdobnej” lampy, którą ze swej strony ozdabiał, oczywiście, abażur ze strzyżonej bibułki. Gdy stopy pięknego starca obute w kamazki wylekła, z obwisłymi melodyjnie gumami, spoczęły na dywaniku ze strzyżonych kałków, głowa jego pochyliła się w stronę Ewy. Blade, wypelzłe, odbarwione oczy, oczy-przylaszczki spoczęły na jej twarzy. Figlarny uśmiech wykwitł na wargach.

— Jakże też tam z rozgrzeszeniem? Czy aby?...

Ewa wstała ze swego miejsca i podeszła do ojca. Nie podnosząc oczu pocałowała go w wyswiechtaną rękawiczkę. Stary pan potarł się o nią ramieniem, potem połą surduta. Przechylił głowę i usiłował zajrzeć w oczy. Oczy te były spuszczone... Za chwilę jednak uśmiech taki sam jak u ojca, uśmiech radosny, ni to figlarny, ni to smutny, uśmiech ladao i nie wiedzieć co, ukazał się na jej ustach. Spojrzała w wypłukane oczy. Zaśmieli się oboje wraz, jednako. Przypadli do siebie na chwilę: głowa do głowy, usta do ust, oczy do oczu. Staremu spod powiek wylazły jakoweś quasi-łyzy i wnet się skryły. Z piersi jęknęło jakoweś westchnienie — i przepało.

— Dałabyś staremu ojcu troszeczkę tej świętości, skąpcio jedna!... — szeptał cicho, patrząc z bezbrzeżną czułością na jej włosy jasne — jasne, kołysząc ją na sobie, jakby była sześciolatnią smerdą, którą huśtał na nodze...

— A to niech tatko sam sobie pójdzie do spowiedzi!... — powiedziała kokietyrnie, wodząc wargami po jego czole, między oczami, po policzkach.

— Ja... tego... Owszem, dziecko, ja pójdę. W tych dniach się nawet, ma foi, wybierałem.

— Ech!...

— Ale no! Jak honor kocham! Ja ci to mówię...

— Jak honor kocham, ale do cukierni...

— Cicho bądź, jedź! To postępkę ojca będziesz sądziła — he? Takie to mocne postanowienie poprawy życia?

— Gdzie ja tam sądzę!...

— Widzisz, Ewuś, ja już jestem stary, grzeszny człowiek. W starym człowieku, uważasz, to się tyle nabiera grzechów, paskudztw, wiadomości... Cóż tam zresztą — ja! Grzeszny człowiek... Ja bym tylko chciał, żeby na mnie nikt uwagi nie zwracał. Nic nie wymagam, toteż niech i ode mnie nic nie żądają. Ja na uboczu... Dzisiaj już tego, co było... dawniej — gdzie!... Inna rzecz z tobą... ma foi... inna. Powiem ci pod słowem honoru, że nie ma lepszej rzeczy jak czystość serca i to, wiesz, mocne postanowienie. Tak i tak — no i basta. Jak się było w Liceum Świętej Anny... miły Boże.

Oczy starego pana rozweseliły się, zaszły mgłą. Schylił się ku córce i nie patrząc na nią szeptał do ucha:

— Bądź, dziecko, zawsze niewinna, czysta, wiesz, ma foi... Tak jak dzisiaj... Ty za mnie i za siebie, za mamę, za nas wszystkich bądź czysta. Pan Bóg... Jak się ty za mnie pomodlisz, to na pewno, na pewno... i posada... i to wszystko, to wszystko...

— Ale żeby tatko przestał chodzić... „ma foi”... do tej knajpy, toby tatko był jeszcze bardziej kochańszy... — wzdychała przed nim.

— Co — co?

— Żeby tatko przestał zadawać się z tym Horstem, ulegać mu, nie dał wyciągać się z domu, po obiedzie. Prędeż by się i posada trafiła, bo Pan Bóg wszechmogący...

— E... pleciesz koszały opały! — mruknął z wyraźną niechęcią. — Co ma wspólnego chodzenie do cukierni — z posadą! Gdzie Rzym, gdzie Krym! A jeszcze Horst! Cóż mi Horst? Także!... Ja, zrozum to, ja muszę bywać między ludźmi!

— I co może być za przyjemność... — szeptała zapamiętała, nie słuchając tego, co mówił... — Brudno tam, obmierza, zakopcone. Umyślnie przecie chodziłam.

— A ty po co?

— Te ciastczyśka i te, żal się Boże, cukry po prostu śmierdzą. A przecie to dzień w dzień. Przecie to kosztuje! Jakże tu mama nie ma narzekać przed ludźmi!...

— Więc i ty żałujesz mi tej jednej małej-czarnej... — mówił z rozdzierającym wyrzutem, patrząc w przestrzeń.

— Jednej małej-czarnej z pasztecikiem i jeszcze z czymś... I jeszcze z drugim czymś, a czasami... A ileż to godzin traci się na wysiadywanie! Przy tym te piękne rozmowy z Horstem.

— Właśnie tego nie rozumiesz, tak samo jak matka! Właśnie tego! Może być, nie przeczę, wysiadywanie bezczynne i bezcelowe, a może też być wysiadywanie-czynność, akcja, działanie! Tak, moje dziecko!

Złośliwy uśmiech wydobywał się na jej wargi, toteż go powstrzymała. Rzekała jeszcze:



# FARAON



Według  
znakomitej powieści  
**BOLESŁAWA  
PRUSA**  
(30)

Po śmierci faraona Ramzesa XII, książę Ramzes zostaje władcą Egiptu. Za cel stawia sobie okiełznanie kapłanów, którzy jego zdaniem prowadzą kraj do zguby. Ma za sobą wojsko, arystokrację i lud, który spodziewa się ulżenia jego ciężkiej doli. Skarb państwa jest jednakże pusty, a arcykapłani Herhor i Mefres odmawiają naruszenia skarbcza Labiryntu. Za pośrednictwem Fenicjan Ramzes poznaje kapłana Samentu, który chcąc zemścić się nad innymi kapłanami ma mu pomóc w owdzięciu skarbami Labiryntu.

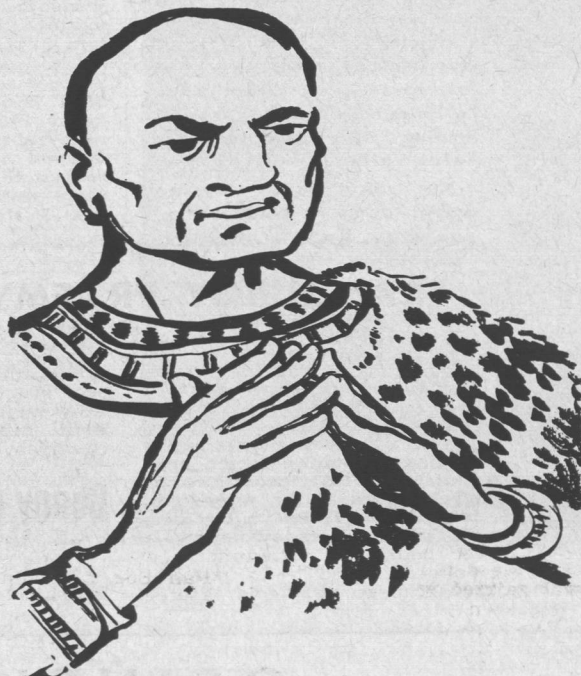
RYUNKI WYKONAŁ SZYMON KOBYLŃSKI WEDŁUG WSKAZÓWEK mgr EWY KALINOWSKIEJ - LORENTZ



— Na każdych drzwiach w Labiryncie — mówił Samentu — jest cząstka zdania: „Biała zdraycy, który usiłuje przeniknąć najwyższą tajemnicę państwa i wyciągnąć świętokradzką rękę na majątek bogów. Zwłoki jego będą jako padlina, a duch nie zazna spokoju...” — I ciebie nie odstrasza ten napis? — Groźby są dobre dla pospólstwa, nie dla mnie! A zresztą jestem przygotowany i na to, że mnie złapią. — I nie będziesz miał do mnie żalu? — Za co? Chcę dojść do wielkiego celu, zająć w państwie miejsce Herhora. — A więc idź — rzekł faraon — Jesteś godzien być pierwszym moim pomocnikiem.

Z Abydos Ramzes XIII udał się w górę Nilu do Tan-ta-ren. W sadzawce hodowano tu święte krokodyle. Faraon uważał je za gady śmierdzące i głupie. Gdy jeden z nich złapał go zębami za szaty, Ramzes trzasnął gada mocno w łeb brązową łyżką. Arcykapłan wyraził cicho zadowolenie, tłumacząc, że kapłani okadzają święte zwierzęta tylko dla pozorów, by lud szanował to, z czego ma pożytek... Władca udał się potem do świątyni Hator. Bez wielkiego zapału wysłuchał wróżb astrologów. Gdy zaś arcykapłan astronom pokazał mu złotą tablicę z mapą nieba, Ramzes zapytał:

— Jak też często sprawdzają się przepowiednie, które odczytujecie w gwiazdach? — Czasem sprawdzają się. — A gdybyście wróżyli z drzew, kamieni czy wody, to także sprawdzałyby się? Arcykapłan zakłopotał się. — Nie chciej uważać nas za oszustów. Ludzi interesuje przyszłość i tylko rozumieją z astronomii. Ale oddaliśmy Egipcjom niemałe usługi. Wskazujemy kierunki dla kopania kanałów, drogę okrętom, układamy kalendarz. Ot, wiemy, że wkrótce będzie zaćmienie słońca. Ale Ramzes, niestety, już go nie słuchał. Opuścił miasto i udał się na pogrzeb ojca.



Po pogrzebie Egipt wrócił do zwykłego trybu życia, a Ramzes do spraw państwowych. Upojony przyjęciem ze strony ludu i pokorą magnatów władca ułożył plan działania. Wezwał najbardziej zaufanych: arcykapłana Sema, proroka Pentuera, ulubieńca Tutmózisa i Fenicjanina Hirama. Gdy zebrali się, rzekł: — Uważam, że państwo jest w niebezpieczeństwie i jestem zmuszony zwrócić się po fundusze do skarbów przechowywanych w Labiryncie... Dwaj kapłani poruszyli się niespokojnie. Władca mówił dalej: — I wy zbierzcie mi 13 kapłanów, 13 nomarchów, 13 rolników, 13 rzemieślników, 13 oficerów, 13 szlachty oraz 13 kupców. To zgromadzenie zbierze się jak najszybciej i uzna, że Labirynt musi otworzyć swe skarbcze. Wszyscy opuścili salę. Pozostał tylko Sem. Przypomniał, że ostateczną decyzję ma wydać Amon. Faraon machnął pogardliwie ręką: — Posąg Amona w Tebach to przecież Herhor i Mefres. Wiem, że oni się nie zgodzą, ale dla ich uporu nie poświęcę państwa. Długo jeszcze arcykapłan Sem rozmawiał z młodym władcą usiłując namówić go do spokojnego i rozważnego działania. Argumenty jego niezbyt jednak trafiały. — „Nadludzka duma wypełnia duszę tego młodzieńca” — rzekł do siebie wychodząc.

W parę tygodni później Pentuer wjeżdżał w granice Dolnego Egiptu, upatrując najrozsądniejszych chłopów i rzemieślników na delegatów do zgromadzenia. Wszędzie spotykał oznaki wzburzenia. Lud domagał się siódmego dnia odpoczynku i płacenia za roboty publiczne. Były jednak i nowe zjawiska. Pojawiali się przeciwnicy faraona, dowodzący, że zanadto sprzyja on cudzoziemcom. Najdziwniejsza jednak była pogłoska, że Ramzes XIII zdradza objawy obłąkania, jak jego starszy brat usunięty od tronu. Ponoć widziano nawet jak faraon biegnie nagi po ogrodach swego pałacu.



**W** Noeux les Mines (P. de C.) — miejscowości zamieszkałej przez liczną Polonię, odbyła się ostatnio uroczystość z okazji 18 rocznicy Odrodzenia Polski. W sali merostwa udekorowanej flagami narodowymi Francji i Polski mer miasta p. Albert VERSQUEL podejmował konsula PRL w Lille p. Tadeusza WEGNERA. Obecni byli także liczni radni miasta, komendant miejscowej żandarmerii p. Charles SERVEAU, komisarz policji p. Roland GREGOIRE, p. dyrektor François DREUILLE, porucznik straży pożarnej p. Auguste HEALME i inni. Krótkie przemówienia wygłosili: mer p. VERSQUEL, konsul p. WEGNER oraz w imieniu miejscowej Polonii p. Mieczysław ŁASZAK. Dwie małe dziewczynki — Regina PALUSZKIEWICZ i Nadine BRODA — wręczyły merowi miasta oraz polskiemu Konsulowi wiązanki kwiatów. Po uroczystości gospodarze oraz goście udali się pod pomnik poległych, gdzie zostały złożone wieńce. W godzinach wieczornych w kinie „Palace Eden” wyświetlony został film polski pt. „Zezowate szczęście”.

Podobna uroczystość odbyła się w Pecquencourt (Nord), gdzie merostwo również zaprosiło miejscową Polonię.



## UROCZYSTOŚCI W NOEUX les MINES

(Od naszego korespondenta)



## OBCHÓD POLSKIEGO ŚWIĘTA NARODOWEGO W SAINT-VALLIER

(Od naszego korespondenta)

W Saint-Vallier, w środkowej Francji, odbyła się uroczystość poświęcona 18 rocznicy Odrodzenia Polski,

### ZABAWA W AVION

W Avion odbyła się ostatnio polsko-francuska zabawa taneczna, która cieszyła się wielkim sukcesem. Sala „Elysées” nie mogła tym razem pomieścić wszystkich amatorów tańca. Przygrywała nowa polska orkiestra specjalizująca się w twiście — Lorenzo. Bawiono się długo i wesoło.

zorganizowana staraniem miejscowego Stowarzyszenia France-Pologne. Mer, pan Chabot, przyjął na ratuszu konsula PRL w Lyonie, p. Bartnika. Następnie wszyscy udali się do Tuilerie Balle, gdzie urządzono wielkie przyjęcie. W imieniu rady miejskiej przemówił do zebranych mer p. Chabot oraz zastępca mera p. Labaule, którzy w serdecznych słowach podkreślali przyjaźń łączącą Francuzów i Polaków.

P. Chabot przypomniał również, że w ubiegłym roku

miasto Saint-Vallier nawiązało bezpośredni kontakt z Rybnikiem, wyraził nadzieję, że w tym roku delegacja miasta Rybnika odwiedzi Saint-Vallier.

Na uroczystości byli także obecni pp. Krakowiak, prezes miejscowego komitetu France-Pologne, Marc, sekretarz generalny związku zawodowego górników, Bouteoup i Paris, zastępcy mera Saint-Vallier, Miska, przedstawiciel C.G.T., Prost, przedstawiciel France-URSS, Chalut, członek komitetu France-Pologne, radni oraz p. Jendot, sekretarz merostwa Saint-Vallier.

Na zakończenie wystąpił zespół ludowy z Gautherets.

# LISTY Józefa Grzybka

Panie Redaktorze!

Polska. Jesteśmy tu od kilku już dni, a ciągle jeszcze nie mogę usystematyzować swoich wrażeń. Stałem się jak gdyby absolutnie chłonny, i to na wszystko: wchodzi we mnie jak morze mowa polska, którą tutaj wszyscy się posługują (odnotowuję oczywistość, ale wiercie mi: z chwilą kiedy emigrant przyjeżdża do Kraju, ta oczywistość przestaje być banalnym stwierdzeniem i za sprawą najpewniej podniesionej do jakiegoś tam potęgi działalności zmysłów — urasta do rangi wielkiego przeżycia) oglądam z pełnym wzruszenia uporem — tyle, ile człowiek może oglądać. A obserwuję nie tylko ludzi, mieszkania i miejsca pracy. Przejeżdżając w ciągu ostatnich dni przez Poznańskie często przyklepałem twarz do okna wagonu czy też autobusu, zatrzymywałem wzrok na spinający horyzont rząd topoli i powtarzałem sobie w duchu: „Patrząc przez okno: pole i topole. I to jest właśnie Polska...”

Przyjechaliśmy do Poznania pociągiem z Lille o godzinie drugiej po południu. Na dworcu poznańskim spotkaliśmy grupkę Polaków ze Stanów Zjednoczonych. W przeddzień przyjechali do Warszawy. Są w Polsce po raz pierwszy od 30, czasem nawet więcej lat. Na dworcu poznańskim czekali na nich krewni. I wszyscy płakali: oni (ci Amerykanie), krewni, moja żona, i nawet mnie samemu nie-męskie jakieś „świeczki” stanęły w oczach...

Jednakże ponad całym nagromadzeniem przeżyć, których jak dotąd nie jestem w stanie dokładnie Wam przekazać, zaistniał we mnie jakiś taki stan „naczelny”. Było to w chwili, kiedy przejeżdżając przez któryś z powiatów Poznańskiego ujrzałem napis „Jarocin”. Napis, a raczej drogowy znak stał na skrzyżowaniu takich polnych dróg, jakie oglądać można tylko w Polsce. Od pól, z których zebrano już plony, wiałoby różnymi aromatami; pachniały rozgrzane ziola, trawy, pachniało wszystko, co tylko rośnie. I stało się, iż najpierw

wróciły do mnie słowa ojca, dalekie słowa z dalekiej młodości o uroku wsi podjarocińskiej, z której pochodzimy. A zaraz potem do słów tych dołączył się obraz, który wielu z Was na pewno zapamiętało: chodzi mi o ten obraz z filmu „Krzyżacy”: Zbyszko — przypominacie sobie? — dowozi umierającą Danusię do Spychowca. W pewnej chwili kondukt zatrzymuje się na polach i powiada Danusia do Zbyszka: „Kwiecie pachnie...” To skojarzenie, Drodzy moi — słowa ojca o wsi rodzinnej i sienkiewiczowskie „kwiecie pachnie”... stało się dla mnie przeżyciem najwyższym. W owej chwili na skromiutkiej drodze oddałbym był, jak się to umownie mówi „wszystkie skarby świata”, gdyby byli mogli znaleźć się przy mnie zmarli rodzice i gdybym mógł im powiedzieć: „Mamo, ojczu, oglądam to wszystko, czym żyliście, to wszystko tak, jak wyście to kochali...”

Tak oto żyję i żyję z Ojczyzną. Wielu z Was, Drodzy moi, prosiło mnie, abym pozdrowił od nich Polskę. Otóż, jeśli wolno wyrazić się tak potężnie, pozdrawiam od Was Polskę codziennie — rozmawiając z ludźmi, którzy ją budują, rozbudowują i w Niej żyją, ściskając tym ludziom dłoń.

W ogóle — przeżywając na swój sposób przyjazd do Kraju, pobyt w Polsce, której przez tak długie lata nie oglądałem, często, bardzo często myślę o Was. Już w następnym liście postaram się przekazać Wam konkretne spostrzeżenia i uwagi na tematy, które nas, emigrantów, najbardziej interesują, które często są w naszych skupiskach dyskutowane.

Józef



z Nordu

## SŁOWO SAMOUKA EMIGRANTA

Bardzo cięszysz mnie oraz pokrzepia list Pana Grzybka, z kolei dwudziesty dziewiąty, zamieszczony w numerze 23 „Tygodnika Polskiego”.

Jest mi przyjemnie, samoukowi-robotnikowi (z krwi i kości) przeczytać coś takiego podniecającego i wspaniałego o samoukach i to pióra także samouka-górnika.

Miałem możliwość spotykać się z samoukami, którzy znają na pamięć ogromne dzieła, różne wiersze lub bajki — ale spotykam po raz pierwszy, w osobie Pana Grzybka, samouka prawdziwego, takiego samouka, który interesuje się wszystkim!

Człowiek kształcący się powinien interesować się wszystkim, to znaczy wszystkim, co jest godne zainteresowania człowieka. Wiem, że to jest nielatywne, że trudno niekiedy osiągnąć nakreślony cel, ale przecież ileż zależy od naszego uporu i systematyczności w pogłębianiu wiedzy.

Twardy orzech do zgryzienia, jak pisze Pan Grzybek. Niestety! Trzeba go zgryźć i wytrwale postępować wytkniętą drogą!

Czytam w liście Pana Grzybka, że Pan Grabowski z Lafeuille (mam wrażenie, że on także jest samoukiem) wątpi o istnieniu właśnie takich samouków jak my. Piszę „my”, albo-wiem zaliczam się już do grona tych wszystkich, którzy się sami kształcą, i na pewno wielu ich istnieje wśród samych Czytelników „Tygodnika Polskiego” we Francji. Na szczęście jest niemało takich samouków, tylko o nich, niestety, niewiele wiemy, siedzą cicho. Żyją odcięci jeden od drugiego. Nie ma właściwie też żadnych stowarzyszeń „samouków”. A może warto by jakiś klub samouków zorganizować za pomocą „Tygodnika Polskiego”? Żywię taką nadzieję razem z Panem Grzybką i jestem przekonany, że odezwie się każdy Rodak uprawiający tradycję samokształcenia. Toteż pozwolę sobie tych kilka słów zakończyć takim oto hasłem: Samoucy tu-tejszej Polonii szukajcie się!...

Robotnik z Artois  
Ignacy Zborowski

## FRANCUSCY PRZEMYSŁOWCY PO WIZYCIE W POLSCĘ

Z Polski wróciła grupa francuskich przemysłowców i specjalistów uprawy buraka cukrowego. Celem wizyty tej delegacji było zapoznanie się z osiągnięciami polskich specjalistów i instytucji naukowych. Organizator wizyty, p. Jean-Marie Dubus z Orchies, nie ukrywał zadowolenia — co podkreśla dziennik „La Voix du Nord” — z powodu serdecznego przyjęcia, które-

go Francuzi doznali w Polsce, oraz pożytecznych wyników wyjazdu. Francuzi wiedzili kilka stacji doświadczalnych, preselekcyjnych, in-

stytut poszukiwań w Warszawie, instytut mechaniki rolnictwa a także nowoczesną cukrownię. Pobyt zakończył się przyjęciem u ministra rolnictwa w Warszawie, obecni byli również członkowie organizacji zawodowych w Polsce.

## Cenny dar dla zamku królewskiego na Wawelu

Przedstawiciel Polonii szwajcarskiej, dr Julian Godlewski z Zurychu, przekazał

uroczyste Państwowym Zbiorem Sztuki na Wawelu XVII-wieczny gobelin, wykonany przez mistrzów starej szkoły flandryjskiej. Gobelin należy do serii czterech tego typu tkanin wykonanych na zamówienie podskarbiego litewskiego Dymitra Chaleckiego.

Dyrektor Zbiorów na Wawelu, prof. dr Jerzy Szablowski podkreślił, że jest to jeden z najcenniejszych eksponatów ofiarowanych dla zamku wawelskiego w okresie powojennym. W czasie uroczystości dr Julianowi Godlewskiemu wręczono specjalny dyplom oraz komplet publikacji o zamku wawelskim.

**OSIŃSKI**  
TAPICER — DEKORATOR  
149, rue Jules Guesde — ROUBAIX (Nord)  
Urządzenie wnętrz mieszkalnych według różnych stylów  
MEBLE — KUCHNIE FORMICA — SALONY — SYPIALNIE — MATERACE — COSY — TAPCZANY — FOTELE  
Odnawianie — reperacje — przeróbki  
ODŚWIEŻANIE MATERACÓW  
Roboty przyjęte rano — ukończone wieczorem





## UKWIECONE DOMY

Po raz pierwszy w tym roku zorganizowano w Amantvillers we wschodniej Francji konkurs na najbardziej ukwiecony dom. Mimo niesprzyjającej pogody, do konkursu zgłosiło się sporo osób. Jedną z nagród otrzymał p. Szymański.

POŻEGNANIE  
p. ALBINA POLEROWICZA

Z okazji przejścia na emeryturę p. Albina Polerowicza, pracującego od 35 lat jako elektromonter w kopalni w Gayant, koledzy pracy urządzili na jego cześć przyjęcie, podczas którego składano mu wiele życzeń długich lat życia i spokojnej emerytury.

KONKURS RYBACKI  
W WINGLES...

Ostatnio w Wingles w północnej Francji urządzono konkurs rybacki. Zawody trwały ponad godzinę. O tytuł najlepszego rybaka ubiegało się 50 kandydatów. Ogółem złowiono 265 ryb różnej wielkości. Pierwszą nagrodę zdobyła pani Claire Waesteels. Pan Brzeziński zajął 18 miejsce.

## ...I W CALONNE-RICOUART

Pogoda była brzydka. Ale ryb nie brakowało. Tak orzekli rybacy biorący udział w konkursie zorganizowanym staraniem miejscowego towarzystwa „La Truite Minière”. Pierwsze miejsce zdobył Władysław Kos; 14 — Krzyński, 15 — Kowalski, 16 — Kuczera. Nagrodę za złowienie największej ryby uzyskał Władysław Kos.

## NOWE KRAWCOWE

Egzamin z życia i kroju w Noyelles-Godault zdali ostatnio m.in. Lucie Dzioba z Phalempin, Lidia Kłopocka z Oignies, Marie-Claire Konieczna z Ostricourt, Daniela Magdziarz z Flers-en-Escrebieux, Janina Owczak z Dourges, Helena Polak z Lefrest.

JÓZEF WIĄCEK  
WYSTAWIA W OIGNIES

Znany w ośrodkach polonijnych we Francji — górnik Józef Wiącek z St. Eloy wystawił ostatnio swoją panoramę „Za chlebem” w Oignies. Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem zwiedzających i spotkała się z uznaniem francuskiej prasy.

404 PEUGEOT  
DLA P. EUGENIUSZA  
LIPKI

Nietrudno wyobrazić sobie, jak wielka była radość p. Eugeniusza Lipki, zamieszkałego Cité Boca nr 86 w Douchy-les-Mines, kiedy przed jego domem zatrzymał się piękny, luksusowy samochód marki „404 Peugeot-Super Luxe”. Była to pierwsza nagroda konkursu „Tour de France”, zorganizowanego przez pismo „La Voix du Nord”. Papiery wozu wręczyli p. Lipce osobiście przedstawiciele dyrekcji ga-

## Z żałobnej karty

Ostatnio zmarł w Pecquencourt dożywszy zaledwie roku — Michał NAWROT. Rodzicom i całej rodzinie składa wyrazy współczucia „Tygodnik”.

zety. Niestety, p. Lipka mógł przejechać się swoim wozem na razie tylko jako pasażer, ponieważ nie posiada jeszcze prawa jazdy.

P. Lipka jest górnikiem, liczy 27 lat. Jego ojciec zmarł na pylicę, wkrótce potem zmarła matka. Pozostał z młodszą siostrą, która prowadzi gospodarstwo. P. Lipka nie wierzył w szczęśliwą gwiazdę i niewiele brakowało, aby nie wysłał ostatniego odcinka na konkurs. A jednak wysłał...

Dalsze miejsca w tym samym konkursie uzyskali: pp. Rudy Zakrasek z Gravelines (18 miejsce — motorower), Jan-Piotr Dominiak z Méricourt-sous-Lens (80 — maszyna elektryczna do gołębni), Celestyn Stogowski z Lille — (140 — super-cocotte), Henryk Kowalski z Divion, (174 — neser), Teofil Brzakowski z Eleu-dit-Leauwette (178 — neser).

JESZCZE JEDEN  
SAMOCHÓD

Górnik z Bruay-en-Artois, p. Władysław Tuszyński, zamieszkały przy ulicy Victor Hugo 22, wygrał trzecią nagrodę na konkursie reklamowym w postaci samochodu marki Renault.

Szczęście zawdzięcza swemu synowi, który wybrał bilet.

BALONIKIEM  
PO NAGRODĘ

„Union Départementale des Associations Familiales” w północnej Francji ogłosiła ostatnio listę osób nagrodzonych w konkursie baloników. Trzecią nagrodę uzyskał Gérard Lesage (500 NF), którego balonik przeleciał 1296 km na trasie Saint-Amand — Szubin w Polsce. Do każdego balonika przypięta była kartka z nazwiskiem i adresem zawodnika. Gerard Lesage bardzo ucieszył się, kiedy znalazł swoją kartkę w liście z Polski.

## POLSKA PIĘKNOŚĆ

Na zabawie tanecznej, na której przygrywała znana orkiestra braci Nowaków w Harnes, Cecylia Gawron została wybrana vicemiss piękności. Otrzymała ona cenne upominki od organizatorów.

A  
l  
b  
u  
m

## życzeń i pozdrowień

© Państwu Mariannie z Zabierków i Wiktorowi HADROSKOM najserdeczniejsze życzenia długich i szczęśliwych lat współżycia małżeńskiego składa z okazji ślubu, który odbył się w dniu 4 sierpnia w Paryżu — „Tygodnik Polski”.

## OGŁOSZENIA DROBNE

Poszukuje się kobiety do lat 50, zdolnej prowadzić dom i opiekować się samotnym mężczyzną o słabym zdrowiu. Zgłoszenia kierować pod adresem: Mr. Lemberger, 40, rue, Coquillière, Paris I, tel. GUT 04-08.

## KĄCIK HODOWCÓW GOŁĘBI

DOUAL. W ostatnim konkursie 567 hodowców wypuściło łącznie 995 gołębi. Na konkurs przeznaczono 142 nagrody. Pierwszy gołąb uzyskał przeciętną szybkość 1:47,33 m na minutę. Najwięcej nagród zebrał Victor Carbon. Dalsze miejsca uzyskali: pp. Rutkowski z Lallaing, Smarzyk z Masny, a wśród hodowców młodych ptaków p. Wronikowski z Lallaing (8 miejsce).



## DO WIDZENIA, LENS!



Rozstanie z rodzicami, z rodzeństwem, chwile, które zawsze budzą nieokreślony niepokój... Kiedy dzieci w Lens wsiadały już do autokaru, by dojechać nim do Paryża, a stamtąd samolotem do Warszawy, na wakacje do

Kraju — ich wzruszenia chwytala na gorąco kamera fotograficzna jednego z naszych korespondentów w Lens, p. Bogdana Wiatra. P. Bogdan Wiatr pragnął przekonać się, jak upłyną pierwsze chwile podróży do Pol-

ski, wsiadł z dziećmi, autołkar ruszył i... obiektyw od razu poweselał. Smutno żegnać się, lecz wesoło podróżować, szczególnie pod opieką takiego wychowawcy, jak p. Rubo (na pierwszym planie u dołu z lewej). A więc w drogę!



W drugiej połowie lipca specjalnym pociągiem wyjechało do Poznania ponad 450 Polaków z północnej Francji. Były to wycieczki biur podróży: „Agence de Voyages” p. Gralla, „Transtours” p. Rozkosza i „Compagnie Française de Tourisme”. Zwiedzały one w stolicy Wielkopolski: Rynek, Ratusz, Kościół Barokowy (Fare), Ostrów Tumski wraz z Katedrą — jej podziemia, Cytadela, nowe osiedla oraz palmiarnię.

Państwo Feledziak i pani Krulic byli zachwyceni tą wycieczką, twierdzą, że chociaż w Poznaniu bawili za krótko, to bardzo dużo widzieli, mieli możliwość zapoznania się z urokami miasta, jednej z kolebek państwa polskiego. Wielu uczestników wycieczek wyraziło pragnienie, by w przyszłości program obejmował kilkudniowe wycieczki po Kraju, dając również możliwość poznania stolicy — Warszawy (m).

Kowalski 14. W kategorii starych gołębi zajęli miejsca: pp. Kowalski 5, Kubas — 7, 44 i 77, Jankowiak 10, 47, 56 i 81.

SAINT-AMAND. Wypuszczono 291 gołębi w kierunku Angerville. Szybkość pierwszego wynosiła 1:52 m na minutę. Franciszek Szczepaniak uzyskał 10 miejsce, Andrzej Iwkowiak 12, Wincenty Michalski 22. W kategorii młodych gołębi dwa trzecie miejsca uzyskali Re-

né Szafran i Wincenty Michalski.

SOMAIN. W wyżej wymienionym konkursie na trasie w kierunku Angerville brali udział m.in. pp. Pietrzak z Somain, Pawlak z Sessevalle, Agaryński z Sessevalle, zajęli oni dalsze miejsca.

ABSCON. W konkursie Abscon-Angerville p. Tarnowski z Abscon zajął pierwsze miejsce. Jego gołąb uzyskał szybkość 1:56 m na minutę.





Bohaterem mistrzostw był szablista Jerzy Pawłowski. W ciągu swojej 10-letniej kariery zawodniczej 10 razy dotarł do finału mistrzostw i 2 olimpiad świata. Był mistrzem świata w r. 1957 (Paryż), raz wicemistrzem olimpijskim w Melbourne (1956), a nie zajął ponadto ani razu gorszego miejsca jak VII

Po szermierczych mistrzostwach świata w Argentynie

# FRANCJA - POLSKA

## BILANS ZYSKÓW I STRAT

**P**RZYJAŻŃ, jaka łączy ze sobą najlepszych szermierzy Francji i Polski, datuje się od szeregu lat. Na licznych międzynarodowych turniejach krzyżują oni ze sobą klingi. Zawsze pojedynki te rozgrywane są w sportowej atmosferze, a schodząc z planszy najwięksi przeciwnicy są przyjaciółmi. Tak było i podczas mistrzostw świata, które rozegrane zostały w sierpniu w Argentynie.

Obie reprezentacje odniosły wielkie sukcesy. We florecie mężczyźni do finału zakwalifikowali się 2 Francuzi: Guy Barbarino i Jean-Claude Magnan oraz 2 Polacy: Ryszard Parulski (broniący tytułu mistrza świata) i Ryszard Woyda (VIII na ostatnich mistrzostwach świata). Ostatecznie Woyda zdobył wicemistrzostwo, a Parulski był IV, podczas gdy Francuzi zajęli miejsca: V Magnan i VII — Barbarino.

Gdybyśmy ułożyli taką prostą tabelkę współzawodnictwa dając za I miejsca 8 pkt, za II — 7 pkt, a za VIII 1 pkt,

to otrzymamy w florecie indywidualnym wynik 12:8 dla Polski. W turnieju drużynowym obie reprezentacje zakwalifikowały się do pułki finałowej, gdzie Polska zdobyła brązowy medal, zwyciężając Francję 10:6. Tu więc w naszej tabelce dopiszemy Polakom 4 pkt a Francuzom 2. Ponieważ w finale turnieju indywidualnego florecistek nie walczyły ani Polki ani Francuzki, punktów do naszej tabelki nie notujemy. We florecie ogólnie lepsi byli Polacy (16:10).

W szpadzie indywidualnej brązowy medal zdobył Francuz Yves Dreyfus, a V miejsce Claude Bourgard, podczas gdy Polacy zajęli miejsca: IV (Ryszard Parulski) i VI (Henryk Nielaba), a więc 10:8 dla szpadzistów Francji.

W turnieju drużynowym szpada Francji święciła wielki triumf. Złoty medal przed szwedzi i Związkiem Radzieckim daje Francuzom 8 punktów w naszej tabelce. Ogólnie szpadę wygrywa Francja 18:8, ponieważ Polska nie zakwalifikowała się

do rundy finałowej (zajęli V miejsce).

Nadszedł turniej szablowy. Polska broniła drużynowego tytułu mistrzów świata. Jerzy Pawłowski został wicemistrzem świata, ale Claude-Arabo zdobył brązowy medal, podczas gdy Marcel Parent był VII a Ochyra (zeszłoroczny wicemistrz świata) dopiero VIII. A więc tu punkty wyrównane (8:8).

W finale drużynowej szabli niestety nie było Francuzów. Polacy, po dramatycznym pojedynku z Węgrami, obronili złoty medal, więc tu 8:0 dla Polski. Ogólnie w szabli dla Polski 16:8 i ostateczny wynik naszego pojedynku na papierze przyniósł minimalne zwycięstwo Polsce 40:36. W ilości zdobytych medali wygląda to tak: po 1 złotym medalu zdobyły obie reprezentacje (szabla i szpada), Polska dwa srebrne i 1 brązowy, a Francja 2 brązowe.

# ZA PASEM... BELGRAD

## POLSKA ZWYCIĘŻA W JASKINI BRYTYJSKIEGO LWA

Mecz lekkoatletyczny Polska — Wielka Brytania, rozegrany 4 i 6 sierpnia w Londynie na stadionie White-City był nadzwyczaj emocjonujący, a wynik całego meczu do ostatniej konkurencji — niepewny. Zwyciężyli ostatecznie Polacy 108:104 a Polki przegrały 52:54.

1937 w Warszawie	111:101 49:57
1959 w Londynie	106:99 54:52
1961 w Warszawie	106:105 60:46
1962 w Londynie	108:104 52:54

W Londynie Sidło (wygrał rzut oszczepem 78,29) startował w reprezentacji Polski poraż 36, Piątkowski (wygrał rzut dyskiem 55,11) po raz 30, specjaliści: Bugała (bieg przez płotki) i Rut (rzut młotem) po raz 28, a sprinter Foik po raz 26. Wśród kobiet największą startów (po 24) miały już Piątkowska i Sobottowa.

# STABLIŃSKI NOUS DIT...

Une semaine après l'arrivée du Tour, Stabliński a fait honneur à son maillot de champion de France en terminant 3<sup>e</sup> du Grand Prix du Tour de France, après s'être détaché à 25 tours de la fin.

Une semaine plus tôt, dans sa chambre de l'hôtel Moderne, place de la République, le sympathique champion nous avait confié ses impressions sur le Tour et ses espoirs pour la fin de la saison.

— Je suis finalement satisfait de mon Tour de France. J'ai gagné une étape, ce qui est essentiel pour obtenir des contrats. J'ai fait honneur à mon maillot et j'aurais certainement terminé à une meilleure place au classement général si je n'avais pas été si marqué.

— Vous aviez manifesté l'intention de terminer dans les dix premiers, ou départ de Nancy?

— C'est juste, d'ailleurs, au pied des Pyrénées j'étais 9<sup>e</sup>me du classement général mais j'ai du réviser mes objectifs parce qu'il y avait la position de Jacques (Anquetil) à sauvegarder. Mais le résultat final est fructueux. Nous avons gagné par équipes, nous avons rapporté le maillot jaune, le maillot vert et le challenge Martini. C'est l'essentiel.

— Avez-vous connu des moments difficiles?

— Oui, un seul passage à vide dans l'étape d'Aix, du à un départ d'insolation...

— Et la première étape des Alpes?

— Oh non! J'ai „levé le pied” volontairement. D'ailleurs, le lendemain j'ai terminé dans le groupe de tête. J'ai un regret, c'est que Graczyk n'aie pas pu prendre ma roue dans l'étape de Nevers, comme convenu, car il voulait gagner près de chez lui.

— Combien gagnez-vous finalement, environ un million?

Avec franchise, Jean le consciencieux rectifie le chiffre lancé, tout en mettant en ordre le péle-mêle de sa va-

lise pour la 22<sup>e</sup>me et dernière fois.

— Nous avons bien gagné. Environ 1.500.000 d'anciens francs et j'ai des contrats pour environ un mois et demi.

Mme Sabliński, qui est présente, précise qu'elle va prendre ses vacances en suivant son mari pendant ce Tour de France des contrats, et qu'avec sa 30<sup>e</sup>me place, son époux obtient son meilleur classement final dans le Tour. Cependant le petit Jacques Stabliński (6 ans) est resté à la maison ou il imite son père sur une bicyclette miniature.

— Qu'espérez-vous de la fin de la saison?

— Améliorer mon classement dans le challenge Pernod, faire toutes les classiques et obtenir une belle place aux championnats du monde...

— Une victoire?  
— Pourquoi pas. D'ailleurs, le parcours de Salo (Italie) ressemble à celui du championnat de France...

B. Gogolka

## Sportowe rozmaitości

⊙ W konkursie strzeleckim zorganizowanym w Berlin najlepszy okazał się **Władysław Maczak**. **Bolesław Gołębek** zajął III miejsce, **Wiktor Zieliński** — V, **Teodor Zieliński** — VIII.

⊙ Podczas zebrania pięściarskiego klubu z Carvin oceniono wyniki ubiegłego sezonu. **Kostrzewski** (waga kogucia), o którym pisaliśmy już na łamach „Tygodnika”, jest kandydatem do tytułu mistrza Flandrii. W tym sezonie ma na swoim koncie 5 zwycięstw, 2 remisy i 4 porażki.

⊙ Na pięknym stadionie im. Camille Tisserand w Noeux-les-Mines odbyły się rozgrywki „boules”. Drużyny **Rozkosznego** (junior), **Michała Nadolnego** i **Leona Gapy**, zajęły I, II i IV miejsce.

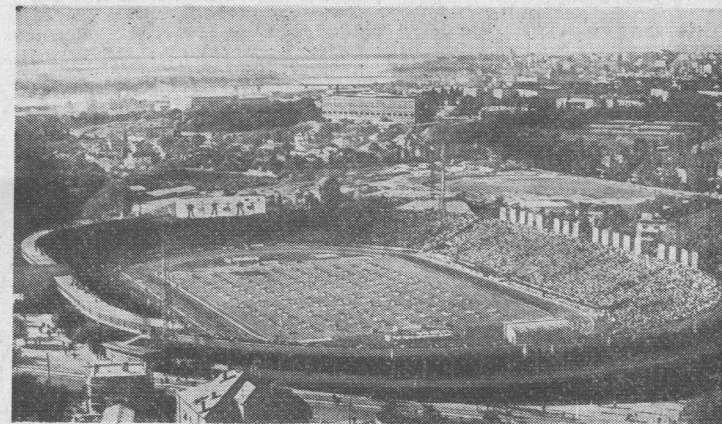
**M**ECZ rozegrany został w dwóch jak gdyby ratach. Pierwszego dnia (4 sierpnia — sobota) Polacy prowadzili różnicą aż 20 pkt (63:43) podczas gdy Angielki miały przewagę tylko 1 punktu (28:27). Szereg wyników (np. 5 km — Zimny 13.52,30, 1500 m Baran 3.40,8; skok w dal Krzesińska 6,20 m, sztafeta 4x100 m Polska 40,1 i piękna, zacięta walka oraz nieoczekiwany wynik punktacji sprawiły, że 30.000 widzów (a w śród nich wielu Polaków mieszkających stale w Wielkiej Brytanii) przeżyło wielkie emocje. Pogoda była piękna. Prasa angielska szeroko komentowała przebieg zawodów.

I oto zdarzyła się historia, która z pewnością zostanie na długo w pamięci polskich lekkoatletów i trenerów. W poniedziałek (6 sierpnia) był ulewny deszcz, boisko rozmoakło, zimno. Anglicy nie mieli już do stracenia. Chcieli za wszelką cenę zmniejszyć różnicę punktową. Polacy — pewni już zwycięstwa, a jednocześnie chcąc uniknąć ewentualnych kontuzji przed zbliżającymi się mistrzostwami Europy (w połowie września w Belgradzie) stracili jakoś w tak trudnych warunkach atmosferycznych swoją bojowość.

Konkurencja za konkurencją przynosiła niespodzianki. Polacy przegrali podwójnie bieg na 800 m, skok w dal i wżwyz, w biegu na 200 m Jones (21,6) był przed Foikiem i Zielińskim, sztafeta 4x400 m (ostatnia konkurencja zawodów) wygrali Anglicy 3.11,5.

W meczu kobiet bieg sztafetowy 4x100 m wygrały Angielki. Hyman (W. Bryt.) użyskała w tych warunkach doskonały czas 11,8 i pokonała rekordzistkę Polski (11,5) Ciepłą. W biegu na 800 m podwójnie zwycięstwo odniosły Angielki. Nawet zajęcie przez Polskę dwóch pierwszych miejsc w dysku, kuli, oszczepie nie wystarczyło do zwycięstwa.

Ten mecz był już czwartym rozegranym pomiędzy Wielką Brytanią i Polską. Polacy nie przegrali ani razu, Angielki i Polki mają po 2 zwycięstwa



Na tym belgradzkim stadionie toczyć się będą w dniach 12—16 września zacięte boje lekkoatletów o prymat w Europie. Ciekawi jesteśmy szczególnie rywalizacji francusko-polskiej

## SPORT ♦ SPORT

### NA SZOSACH

▲ Na 70 km trasie przez ulice miasta Douai rozegrało wyścig o „Grand Prix Marcel Cople”. Imprezę zorganizował klub „Entente Cycliste Douai-Orchies”. **Frąckowiak** (Douai) zajął IV miejsce.

▲ W wyścigu w Saint-Venant (150 km) **Kosiarz** i **Vermeulen** wyprzedzili na mecie główną grupę o blisko dwie minuty.

▲ W zawodach w kategorii turystycznej w okręgu Saint-Etienne brało udział kilkaset osób. **Grzywa** (Lyon) zajął 13 miejsce, **Kończkowski** (Avignon) 24 i pani **Grzywa** (Saint-Etienne) 13.

### NOWINKI PIŁKARSKIE

Po śmierci prezesa Ryski obawiano się, że klub „Unia” upadnie. Jednak wszyscy gracze zgłosili się do klubu w bieżącym sezonie. Na trenera zaangażowano **Urbanika**, ojca byłego dobrego piłkarza z U.S. Bruay-en-Artois. **Urbanik** będzie teraz trenował drużynę Olympique i Unię.

### NOWA KADRA TRENERSKA

Po stażu w szkole sportowej w Essey-les-Nancy dyplom trenera koszykówki II

stopnia przyznano m.in. **Józefowi Burzale** (Mancieulles), a I stopnia — **Michałowi Niedzieli** (Mancieulles), **Alfredowi Gruszce** (Tucquegnieux), **Teodorowi Marciniakowi** (Auboué). Egzamin sędziemu na szczeblu departamentalnym zdali pomyślnie m.in. również **Burzala** i **Niedziela**.

W ostatecznej klasyfikacji konkursu trenerskiego w Narodowym Instytucie Sportowym pod Paryżem **Stefan Brzeźniak** (Nancy) uzyskał V lokatę.

### TYGODNIK POLSKI

#### La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii  
O.I. RUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex  
C.C.P. 66.69.45 Liège

Przedstawiciel w Polsce  
RUCH — Warszawa  
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:  
kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.F.  
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.F.  
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.F.

Le Gérant:  
M. Darche

IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Varsovie, ul. Ludna 4





**N**ARESZNIE! Polski turbośmigłowiec Il-18 ląduje na warszawskim Okęciu. Wśród oczekujących na dzieci z Belgii — krewnych, znajomych, przyjaciół i rówieśników — uprzednią niecierpliwie zastępuje prawdziwą radość. Nareszcie przyleciały! Płyta lotniskowa rozbrzmiewa gwarem. Z samolotu wyniskowa roześmiane dziewczęta z podręcznym bagażem, chłopcy w wielkich turystycznych kapeluszach — wszyscy szczęśliwi, że to już Polska, szczęśliwi, że na świeżym powietrzu. Dość już wibrującego w uszach szumu silnika, dość spokojnego siedzenia na swoich krzesłach. Znalazł się na polskiej ziemi dzieci z Belgii przypominają sobie błyskawicznie wszystko, co słyszały od rodziców. Wydaje im się, że właściwie wszystko wiedzą. Tymczasem wiele jeszcze przed nimi. Co je czeka, dowiemy się z następnym numerem „Tygodnika”.

Tymczasem 81-osobowa grupa młodzieży rozbiega się po placu przed lotniskiem. Na wszystkich czekają autobusy i autokary. Zanim zajmą swe miejsca przed dalszą podróżą po Polsce, witają rozrzuconych krewnych, swoich nowo poznanych przyjaciół! Polscy koledzy bowiem będą ich gospodarzami. Oni to na koloniach i obozach krajoznawczych wprowadzają będą rówieśników we wszystko co polskie: w tradycję, dzień dzisiejszy, rozrywkę i odpoczynek. Będą przede wszystkim udoskonalać znajomość języka ojczystego, a niekiedy uczyć go. Założeniem bowiem letnich kolonii dla dzieci Pol-

## Z BELGII DO SPAŁY

ni zagranicznej w Kraju jest chęć przekazania nie tylko wiedzy o Polsce, jej kulturze, ale i zapoznanie z żywym językiem ich rodziców. Dzięki niemu będą dopiero w pełni mieli możliwość korzystania z dorobku kultury ojczystej. Na szczęście większość 81-osobowej grupy zna język swych ojców. Z łatwością więc następuje nie tylko porozumienie, ale i komitywa.

Za moment ruszą ostatnie autokary. Uwiozą one belgijskie dzieci w różne zakątki kraju. Każda z miejscowości to cudowne miejsce na odpoczynek, każda jest letniskiem, zarówno Zakopane, Mikuszowice Śl., Duszniki Zdrój, Szklarska Poręba, Kołobrzeg, jak i Trójmiasto (Gdańsk, Sopot, Gdynia) czy Spała. Pod samą Warszawą czekają na dzieci Konstancin i Radość. Wszędzie pięknie, króluje zieleń, świeże powietrze i prawdziwa radość.

**W**JEDNEJ z grup młodzieży szczególnie gwarnie. To uczennice Liceum Pedagogicznego z Tomaszowa Mazowieckiego zgotowały serdeczne przyjęcie swoim belgijskim koleżankom. Przyniosły bukiety kwiatów, przygotowały na przyjęcie w Spale koło Łodzi uroczy dom wypoczynkowy. Ich 12 Rodaczek czeka mnóstwo wrażeń. Są to: **Christiane Kowalska, Monika Pauwels, Janina Guiset**, która jest na koloniach letnich po raz wtóry, **Yvonne Van Eydhoven, Irma Igyarto, Helena Wyjadko, Marianna Wojewodziec, Jadwiga Roźniak, Czesława Plutak, Ludowica Kowańska, Zofia Malinowska, Maria Teresa Karch**. Wszystkie te 14—16-letnie urodziwe dziewczęta pochodzą z różnych stron Belgii. Prawie wszystkie urodziły się w niej. Tym ciekawszy będzie dla nich pobyt w Polsce.

Każda z polskich koleżanek wyspecjalizowała się w jakiejś określonej umiejętności. Jedna posiada cenny dar opowiadania legend i bajek, inna zna się na sztuce gotowania polskich przysmaków, ta śpiewa niczym „mazowszanka” ludowe piosenki, a wszystkie są serdeczne i gościnne. Belgijskie dziewczęta będą więc miały wszystkiego do wyboru i koloru.

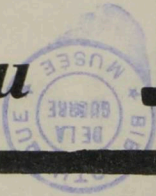
Pierwsze 10 dni spędzają w uroczej Spale, w powiecie rawskim wśród Lasów Smardzewskich nad Pilicą, miejscu polowań królów polskich, gdzie dziś są rezerваты przyrody, a w nich rezerwat żubrów. Po dziesięciu dniach przybędą tu dzieci belgijskie i francuskie z Krakowa, potem z Gdańska, „spalanki” belgijskie zaś wyjadą na następne 10 dni właśnie do Gdańska i Krakowa.

Każda więc grupa młodzieży z Polonii Belgijskiej będzie miała możliwość „przekrojowego” zapoznania się z całą Ojczyzną. Oby tylko rozbawiona młodzież nie zapomniała o pisaniu listów do swoich w Belgii.





W każdym  
polskim domu



# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



Prawdziwy most powietrzny został ustanowiony między Belgią i Francją a Polską. Korzystały z niego nasze dzieci, które udawały się na kolonie i obozy wakacyjne w Kraju. Na naszym zdjęciu — młodzi chłopcy z Belgii po powietrznej podróży znaleźli się już na Okęciu, lotnisku stolicy Polski. Na stronie poprzedniej (23) czytajcie reportaż pt. „Z Belgii do Spaly”

Un véritable pont aérien a été établi entre la Belgique, la France et la Pologne. Ce sont nos enfants qui l'empruntaient pour se rendre en colonies et camps de vacances dans le vieux pays. Sur notre photo — des jeunes garçons de Belgique à l'aérodrome d'Okęcie, dans la capitale polonaise. A la page précédente (23) voyez notre reportage „De Belgique à Spala”